Rok 4. — N° 24. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 grudnia 1884.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France, 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C°, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

Pięćdziesiąta Czwarta rocznica

POWSTANIA LISTOPADOWEGO

w Paryżu

Rada *Czytelni Polskiej w Paryżu* odezwą podpisaną przez jej sekretarza ob. *Wojciechowskiego* zawiadomiła, że w dniu 29 Listopada 1884 r. o godzinie 8-ej i pół wieczorem w *Sali du Grand Orient de France* będzie urządzone polityczno-artystyczne zebranie dla uczczenia rocznicy powstania Listopadowego pod przewodnictwem ob. *Kanuta Gorkowskiego*, zasłużonego i znanego z ofiarności dla narodowej sprawy obywatela kraju. Pokrycie kosztów urządzenia obchodu, odezwa pozostawiła patrjotycznemu uznaniu zebranych rodaków.

Jak każdego roku, tak i w 1884 uroczystość Listopadowa rozpoczęła się od nabożeństwa urządzonego przez księdza *Władysława Witkowskiego*, przełożonego Missji OO. Zmartwychwstańców w Paryżu.

Kościół *l'Assomption* był zapełniony. Mszę świętą celebrował sam przełożony Missji. W czasie mszy dali się słyszeć śpiewacy ze sławnej szkoły muzyki kościelnej Niedermayera. Na organach jednych grał p. Manson, organista z kościoła św. Magdaleny, a na drugich pan Savoye, organista kościoła polskiego Wniebowzięcia. Następnie po mszy chór *Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego* odśpiewał *Boże coś Polskę*. Dawno niesłyszeliśmy tej wzniosłej pieśni tak harmonijnie wykonanej.

Kazanie miał ksiądz kaznodzieja francuzki Ojciec *Bertin*, oratorjanin. Wymowny ten kapłan mówił niemal całą godzinę, a jednakże potrafił uwagę obecnych utrzymać w natężeniu. Historją Polski znał dobrze, gdy więc mówił o zasługach polskiego narodu pamięć nasunęła mu bohaterskie nazwisko Jana Sobieskiego, który oswobodził chrześcijaństwo, nasunęła mu dalej na pamięć te długie boje na kresie Europy, w których Polska piersiami swojemi wstrzymywała przez długie wieki wylew barbarzyństwa azjatyckiego, dopóki to barbarzyństwo przybrawszy w Moskwie pozory cywilizacyjne, w zmowie z zasłanianemi przez Polskę Prussami i Austrją, końca jej politycznemu istnieniu nie położyło. Rozpoczęły się owe boje, boje o podeptane prawo o wolność, o odzyskanie niepodległości! Zapasy te bohaterskie tak wielkie, jakich dzieje jeszcze niewidziały! Dość wspomnieć nazwiska Pułaskiego, Kościuszki, Poniatowskiego i Dąbrowskiego, aby zrozumieć ich świetność i znaczenie. Dzisiaj carat moskiewski wysila się na zniszczenie katolicyzmu w Polsce, bo wie, że Polacy zginą, gdy przestaną być katolikami. Chce on schyzmę zaprowadzić pomiędzy Polakami, bo ona by zabiła ich narodowość i dzielność. Wytrwajcie więc, wołał do nas, natchniony kapłan francuzki, w wierze katolickiej i w wzajemnej miłości, jako objawie szlachetnej miłości Ojczyzny. Naród, który tak jest wytrwałym w wierze i w patrjotyzmie zginąć nie może. Naród polski porównać można do świętych męczenników Kościoła chrześcijańskiego. Zabijali ich tysiącami za Chrystusa, lecz śmierć ich sama była posiewem chrześcijaństwa. Zabijają dziś Moskale Polaków i srogo męczą za to, że nie chcą odstąpić od Kościoła katolickiego i od Polski, lecz te święte zgony i męki Polaków szerzą prawdę katolicką, szerzą wolność i gotują przyszły, wielki oswobodzenia tryumf Polsce. Polska szlachetna i wielka, sama jedna bojująca z wielonemi potęgami złego, — nie zginie i zginąć nie może!

Kazanie zakończone proroctwem francuzkiego kapłana, zrobiło na wszystkich głębokie wrażenie.

Wiara, która mu natchnęła prorocze słowa o oswobodzeniu Polski, jest wiarą wszystkich ludzi uczciwych na ziemskiej kuli.

Po kazaniu i litanii odezwał się piękny śpiew pobożny solo. Był to głos panny *Maynard*, do duszy przenikający.

Chór przy organie z kościoła św. Magdaleny, zakończył nabożeństwo w kościele *l'Assomption*.

Wieczorem o naznaczonej godzinie odbyło się zapowiedziane zebranie przy ulicy *Cadet*. Deszcz z śniegiem padać zaczął już przed wieczorem, zimno było dokuczliwe i z tego powodu wiele osób starszych lub słabszego zdrowia przybyć nie mogło. Zebranie jednak pomimo niepogody było dość liczne.

Zagaił je ob. *Kanut Gorkowski* były officer artylleryi w Armii polskiej z r. 1831, mową, w której w sposób treściwy przedstawił dzieje powstania i oddał cześć zasłużonym w powstaniu.

Mowę jego podajemy w całości:

Szanowne Panie, Szanowni Rodacy!

Dziś z rana w świątyni Pańskiej zanieśliśmy skargi nasze przed trybunałem Przedwiecznego, za srogie krzywdy wyrządzone i wyrządzane ciągle przez dziką chciwość i uorganizowany wspólnie rozbój monarchów sąsiednich na tym narodzie Polskim, co przez liczne wieki chronił ciągle i skutecznie Chrześcijaństwo i cywilizację ludów europejskich od najazdu dziczy azjatyckiej i jej pokrewnych. Błagając, jeżeli już Jego czas, ażeby Bóg wszechmocny raczył się zlitować, nad wiekowymi cierpieniami najnieszczęśliwszego z narodów w świecie, od czasu wprowadzenia na świat Chrześcijaństwa. Teraz tu zebraliśmy się, ażeby uczcić rocznicę powstania Listopadowego, które obiecywało i powinno było wyzwolić naród z pod jarzma caratu.

Pięćdziesiąt cztery lat kończą się dzisiaj, jak młodzież ówczesna nasza w Warszawie, widząc że wojsko Polskie miało iść z wojskiem caratu, na zgnębienie rewolucji francuzkiej i belgijskiej, zawołała: « Do broni Polacy! Ratujmy Ojczyznę naszą,

zarazem i wolność świata!» A jak długa i szeroka, na całej przestrzeni ziemi naszej, odpowiedział głos jednozgodny: «*Niech żyje Polska!*»

W nocnej dobie wybuchło powstanie, a wnet lud warszawski stanął w jej szeregach, z bronią odbitą z arsenału i walczył odważnie. Cześć jego pamięci!

Żaraz nazajutrz z rana, najzacniejsi w narodzie zasługą, światłem, fortuną pierwszego rzędu w kraju, jak np. niegdyś młodziutki adjutant nieśmiertelnego Kościuszki, wówczas już Prezes Senatu ks. Adam Czartoryski, Niemcewicz, jenerał Pac, w swoim mundurze jenerała francuzkiego, bo pod Konstantym nie przyjął był służby; Kasztelan W. Ostrowski i wielu innych świetnych obywateli, nie wahało się przystąpić publicznie do zbrojnego powstania. Cześć i wieczna pamięć naszym staropolskim rodom patrjotycznym!

A Polki, te nowożytne Rzymianki, ze wszelkich klas społeczeństwa, dodawały otuchy powstańcom uzbrojonym! Cześć wieczna Warszawiankom naszym!

Po trzech dniach rozejmu dyplomatycznego, W. Ks. z obozu odesłał do Warszawy, tę część wojska narodowego, co zdołał był zatrzymać przy sobie, w pierwszej chwili powstania. Wielkie było oburzenie publiczności, zwłaszcza przeciwko komendantom wyższym. Stanęli przed pałacem Bankowym. Pamiętam jak czcigodny Niemcewicz wyprowadził był na ganek piętrowy jenerała W. Krasińskiego, ojca naszego, później genialnego poety Zygmunta, wstawiając się za nim przed tłumem publiczności. Jenerał blady, drżącym od rozczulenia głosem, przemówił pamiętam w te słowa: «Od 40 tu «lat, na różnych krańcach świata, walczy«łem za Polskę, i zdołałem wzbudzić sza«cunek u bohatera wieku, u wielkiego Na«poleona, którego byłem przez wiele lat «adjutantem. W dzisiejszym stanie Ojczy«zny, nie żądam aby mi była powierzona «komenda odpowiednia mojej randze woj«skowej, ale błagam aby mi było dozwolo«no, służyć jako prostemu ochotnikowi «w szeregach narodowych, i poświęcić tę «resztę życia w walkach co nas oczekują «za wolność i niepodległość Ojczyzny!»

«Precz! A sąd sejmowy! A wąsy!» dały się słyszeć liczne oburzenia głosy. Młodość mówią, jest mniej litościwą niż późny wiek doświadczenia. Pamiętam jak stojący obok mnie młodzik, wymierzył był swój karabin ku jenerałowi, pchnąłem karabin w górę, i kula poszła na dach pałacu. A rozgniewanemu zauważyłem, że tam stoi czcigodny Niemcewicz! Krasiński opuścił nasze wojsko, bo musiał.

Tegoż dnia Konstanty, starszy brat cara, zaczął ustępować z ziemi Polskiej, ciągnąc ku rodzinnej Moskwie. A charakter nasz narodowy chciał, żeby bez rozbrojenia i gwardje jego mu towarzyszyły; chociaż w nich niemało było krwi polskiej. O hojności niepoprawna dla niewdzięcznych ludzi!

Rząd tymczasowy złożony z zacnych patriotów, zwołał sejm, ten sam co był wybranym za czasów caratu. A przed jego zebraniem, ukazał się był na widowni najdziwniejszy Polak w świecie, Chłopicki! O niem nieco obszerniej.

Urodzony na Podolu, rozpoczął on był swą karjerę wojskową, za czasów Stanisława-Augusta, w dywizji Ukraińskiej Polskiej; a gdy ta przyłączoną została do Konfederacji Targowickiej, nie chcąc przysięgać na wierność Katarzynie, uszedł on był do Kościuszki, a po bitwie pod Maciejowicami, do Legjonów Polskich; gdzie naprzód we Włoszech, a potem w Hiszpanii, następnie w Moskwie, czy to w nagłych napadach, czy w najgorętszych bitwach, wszędzie i zawsze dał dowody zimnej krwi i niezłomnej energii. Marszałek Suchet w swoich memorjałach, bardzo zaszczytnie wyrażając się o nim, utorował mu drogę do sławy w Polsce, do której mu nie mało dopomogły jego zatargi z W. Ks. Konstantym, którego nie chcąc znosić kaprysów, na kilka lat przed powstaniem wziął był dymissją, i żył w Warszawie odosobniony, zerwawszy swe stosunki z kolegami wojskowymi, a zwłaszcza z patriotami. I kiedy patrioci mniemali że on pracowicie się sposobi do przyszłych usług Ojczyźnie w zawodzie wojennym, on przepędzał swój czas w małym kółku amatorów gry w karty! Zaraz po powstaniu, opinija publiczna wierząc w jego uczucia polskie, ogłosiła go naczelnym wodzem wojsk narodowych. Tę godność przyjął on, powiadając że ją bierze w imieniu cara! A nadto dodał sobie władzę dyktatora, której pokląśnięto z radością w kraju i w wojsku, gdzie był uwielbianym; a którą następnie potwierdził Sejm zwołany, co wkrótce potem zawiesił swe obrady, złożywszy hołd podziękowania bohaterskiej młodzieży za podniesienie w oczach świata sztandaru niepodległości narodu Polskiego. Raz uznany najwyższym naczelnikiem narodu, zdawało się Chłopickiemu, temu żołnierzowi z urodzenia, że zaimponuje carowi dyplomacją, i otrzyma od niego warunki ulepszenia losu Polski korzystniejsze, niż przez walkę sił, które uważał za zbyt nierówne. Więc wysyła deputacyą do cara, a oczekując na jej powrót z odpowiedzią, przez Grudzień i połowę Stycznia, zaniedbuje uzbrojenia nowych pułków; lania nowych armat których nam tak brakowało; oziębia patrjotów. Mimo wezwania Litwy, Wołynia, Podola, Ukrainy, którym odpowiada że dla nich niema jednej skałki do karabina! Aż nareszcie powracający z Petersburga pułkownik Wyleżyński, doniósł mu, że Mikołaj nie chce ani słyszeć o żadnych układach z Polakami! Wtenczas, w paroksyzmie gniewu, Chłopicki usuwa się od wszystkiego, wyrządziwszy niepowetowane szkody Ojczyźnie! Przywołany Sejm na nowo 25go Stycznia ogłosił detronizacyą Mikołaja, wykluczając na zawsze od tronu polskiego, wszelkich członków familii carskiej Romanowych. Mianował nowy rząd złożony z ks. Adama Czartoryskiego jako prezesa, i z Wincentego Niemojewskiego, Morawskiego, Barzykowskiego i Lelewela. A ks. Radziwiłł był wezwany na naczelnego wodza. Ten zaś uprosił Chłopickiego żeby pozostał przy nim, jako dyrygujący wojną. I tu Chłopicki znalazł się we swym żywiole i na swoim miejscu.

Mimo krnąbrności Chłopickiego, nie licząc załogi w dwóch fortecach, miała Polska na początku Lutego, dzielnie wyćwiczonego 30,000 wojska, a w niem wielu oficerów zerdzawiałych w bojach Napoleona; nadto trochę żołnierzy dymisjowanych i dużo ochotników; razem 50,000, z których 40,000 na prawym, a około 10,000 na lewym brzegu Wisły, a wszystkiego wszystkim 136 polowych armat. Armia carska nieprzechodziła 200,000, prowadząc z sobą około 400 armat, i ta przeszła granice Kongresówki 5 Lutego. Pierwsza potyczka była 15 Lutego pod Stoczkiem, korpusu Gejsmara z jenerałem Dwernickim, a ten taktyką staropolską zrobił szarżę na prawe skrzydło moskiewskie, które wnet złamał, zapędzając nieprzyjaciela na grzęziny i zabierając mu 6 armat; potem uderzył na lewe skrzydło, zabierając mu jeszcze 5 armat, razem jedenaście dział, 400 zabitych na placu boju i 230 niewolnika. Polacy mieli tylko 34 zabitych lub rannych. Bitwa nie trwała pół godziny. 17 Lutego Żymirski i Skrzynecki jeden pod Kałuszynem, drugi pod Dobrem zatrzymali główną armią nieprzyjacielską, wynoszącą przy Dybiczu na 130,000 wojska, gdzie Moskale zostawili na polu bitwy około 1,000 ludzi. Nasi cofając się zwolna ku Warszawie.

19 Lutego już wojsko nasze rozłożyło się około Grochowa, gdzie Chłopicki zdecydował stoczyć walną bitwę. Na przedzie dwie dywizje Żymirskiego i Szembeka cofając się z uporem, stoczyły bitwę pod Wawrem, zdobywając na nieprzyjacielu jeden sztandar i w braku koni do uprowadzenia zagważdżając mu 6 dział.

20 Lutego jenerał Dybicz dotarł nareszcie do Grochowa, zkąd już mógł przez perspektywę oglądać mury Warszawy, ale jej do swej śmierci już nigdy zblizka nieoglądał. Ufny we swą ogromną artylleryę, rozpoczął był zaraz kolosalną kanonadę która trwała przez cały dzień; natarł silnie na historyczną Olszynkę, co zakrywała lewe skrzydło polskie, ale tam znalazł batalion sławnego 4go pułku piechoty, który zdmuchnąwszy przez brawadę, proch z panewek, wszystkie szeregi moskiewskie jedne po drugich niszczył atakiem na bagnety. Atak na bagnety to cecha zwykła najdzielniejszego wojska! Nazajutrz postanowił był Dybicz, dla pewniejszego zniszczenia armii naszej, czekać na przybycie korpusów swoich, co jeszcze nie zdążyły połączyć się z nim. I przez trzy dni trwał gatunek rozejmu. Czwartego dnia idąc szosą do Łomży, ukazał się od Białołęki 20-tysięczny korpus Szachowskiego, bliżej Pragi niżeli nasza armija. Chłopicki posłał z 1-ej dywizji brygadę zacnego staruszka Małachowskiego, która po kilku godzinach walki już w nocy zatrzymała ten korpus. Nazajutrz, 25 Luty, był dniem wielkiej bitwy Grochowskiej, i małej pod Białołęką, gdzie już od świtu przybyła w pomoc Małachowskiemu reszta dywizji Krukowieckiego. Dybicz przywołał do siebie Szachowskiego, który cofając się utracił część swej arjergardy i parę armat, a kołując przez Kawęczyn, złączył się ze swą armą główną. Ale Krukowiecki z całą swoją piękną 1-szą dywizją, z 24 działami, spokojnie pozostał jakby tryumfujący na placu boju, na którym już nie było nieprzyjaciela, tłumacząc się później że nieodebrał był rozkazu iść pod Grochów! Jak gdyby sam huk 400-tu przeszło dział, niepokazywał, że tam się ważyły losy Ojczyzny! Tymczasem od świtu do 2-ej po południu, mnogie pułki moskiewskie, z których aż dwanaście samej kawaleryi przepysznej, walecznie rozbijały się jedne po drugich o żelazne mury bagnetów polskich, tej małej i uszczuplającej się co chwila armii naszej, co zasłała błonia Grochowskie ludźmi i końmi najezdnika. Nareszcie doświadczony stary wojak Chłopicki dostrzega z radością że zwycięztwo chyli się na Polską stronę. Więc daje rozkaz rezerwie kawalerji żeby ta zrobiła szarżę po staropolsku. A gdy jenerał Łubiński targuje się z adjutantem o podpis rozkazu przez samego Radziwiłła, sam białowłosy starzec Chłopicki na czele jednej brygady piechoty druzgocze przerzedzone dywizje moskiewskie. Na nieszczęście granat pęknięty uderza go w nogę i Chłopicki spada z konia bez zmysłów! I nie było komu go zastąpić. Chłopickiemu, powiada Prądzyński, było raźniej podczas gorących bitew. Wśród gradu kul

dopiero, co w dawaniu rozkazów wyrażał się jasno i spokojnie. A przelaną krwią swoją niepowetował szkody jaką Polsce wyrządził przez sparaliżowanie pierwszych miesięcy powstania! Wiadomo zresztą że nikt nie potępiał błędów Chłopickiego, tak surowo jak on sam póżniej; co mu zatruwało srodze resztę jego żywota.

Gorąca bitwa wrzała dalej aż do nocy. Przeszło 30,000 Moskali i 11,000 braci naszej padło na błoniach Grochowskich, a w ich liczbie waleczny jenerał dywizji Żymirski i wielu dzielnych oficerów. Rozprzężenie armii moskiewskiej było widoczne. Skrzynecki i Szembek żądali już pod noc uderzyć bagnetami na Moskali, co byłoby się bardzo prawdopobnie powiodło; ale ks. Radziwiłł chciał co prędzej jako uczciwy Polak złożyć naczelnictwo w ręce zdolniejszego od siebie hetmana, i dał rozkaz wojsku do cofnięcia się na Pragę i do Warszawy, co się dało wykonać bez najmniejszej przeszkody ze strony Moskali, bo już wiele z ich dywizji było w zupełnej rozsypce.

Powiadają, że z rana Dybicz tak był pewnym zgniecenia tej małej armii polskiej i wejścia do Warszawy, że zapowiedział to W. Ks. Konstantemu przed bitwą, zapraszając się na wieczerzę w pałacu jego Łazienkowskim. Ale Konstanty miał mu odpowiedzieć: « Jenerale, twego zaufania nie podzielam, bo ich znam oddawna; bo żołnierze polscy to są moje dzieci, bo to ja ich wymusztrowałem. » To ostatnie było niewątpliwą prawdą! A spotkawszy już nocą kilku jeńców z 4-go pułku, rozczulił się nad nimi. Potem miał zapytać: « Wyście głodni? Każę wam dać jeść; ale umiecie śpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła kiedy my żyjemy?* » — « Umiemy Jego C. K. Mość! » — « Chodźcie tedy ze mną, musicie mi zaśpiewać wprzódy przynajmniej początek. » Posłał adjutanta naprzód żeby uprzedził oficera na służbie, i kiedy smutny Dybicz rozglądał smutne raporta w swym namiocie, jak huknęli czwartaki *Jeszcze Polska nie zginęła*, tak on jak z procy przestraszony wyleciał przed namiot, gdzie spotkał Wielkiego Księcia śmiejącego się serdecznie; mówiąc mu: « A widzisz? a widzisz generale? czy nie mówiłem ci? » — To pewna, że ten dziki tyran co ugniatał i wojskowych i kraj cały, drwiąc z konstytucyi, po ożenieniu się z Polką, polubił szczerze, zwłaszcza w ostatnich latach swego panowania, charakter polski, i nawet na omyłki wojskowe zrobił się częstokroć ojcowskim do niepoznania; do nieuwierzenia z jego charakterem dawnym.

Nazajutrz w Warszawie jenerałom dywizji zostawiono wybór naczelnego wodza. Nie mówiąc już o wyjątkowych geniuszach świata, jak Juljusz Cezar lub Napoleon, ale jak historja uczy, wielcy hetmani nie rodzą się ani z purpury, a częstokroć nawet ani z bardzo mądrych nauk, ale z długich i ciężkich wojen! I to jeden zaledwie na 1,000 dobrych jenerałów! Zymirski zabity na placu boju, Chłopicki ciężko ranny, jak tu było wyszukać dzielnego wodza? Kto się odważy teraz na odpowiedzialność zbawienia Ojczyzny? Ja! Dał do zrozumienia najmłodszy z dywizjonerów, wczoraj jeszcze pułkownik 8go pułku, dziś jenerał już brygady, dowodzący dywizją Skrzynecki, człowiek małych zdolności wojskowych, małej nauki, ale pokaźny i sprytny dworak. I Skrzynecki został mianowany naczelnym wodzem na nieszczęście Polski!

Obie główne armie potrzebowały uszykować swoje przerzedzone szeregi. Nasze luki zapełniły się prędko napływem ochotników z całej dawnej Polski. A nawet nasza armia powiększyła się znacznie. Tymczasem Dwernicki przekraczając od Zamościa i Lublina, to rzeki, to lasy, wojując po staropolsku z małemi siłami 6,000 żołnierza, rozbijał oddziały moskiewskie o wiele nawet znaczniejsze, i dostarczył armii narodowej 20 przeszło dział polowych, zabranych na nieprzyjacielu i niemało jeńców.

Dybicz rozdzielił był swe korpusy na długiej linii od Bugu aż na południu Lublina; i sposobił się do przejścia na lewy brzeg Wisły w okolicach Żelechowa, przysposabiając sobie most około wioski Ryki. Chodziło więc o to: czy stoczyć walną bitwę przy przeprawie Wisły? Czy uderzyć na rozciągnięte korpusa nieprzyjacielskie? Szczęściem przyjmuje Skrzynecki tę ostatnią radę, i w nocy z 30 na 31 Marca przechodzi z Warszawy na Pragę. Przed świtem napotyka mały korpus Gejsmara sześcio-tysięczny, po rozbiciu którego uderza na 20,000 korpus Rozena; atakując zawsze małymi siłami wbrew prawom wojennym i mechaniki, które nakazują mnożyć massy przez szybkość. Jego teorja wojenna była wyciągniętą może z prawd gospodarstwa domowego, żeby się ograniczać zawsze jak na najmniejszych wydatkach. Sześć naszych batalionów walczyły, a 26 czekały na rozkazy. Szczęściem że sprężystość i waleczność batalionów polskich podołały wszystkiemu! W tym dniu pod Dębe-Wielkie zabrano nieprzyjacielowi 11,000 jeńców, 10 armat, i demoralizacya szeregów moskiewskich stała się ogólną! Korpus Rozena w połowie rozbity, a Gejsmara i trochę potem Pahlena 2-go prawie całkiem zniesione. A szczątki onych zdołały się wszakże wycofać, będąc ścigane małemi siłami przez naczelnego wodza. Prądzyński pod Iganiami 10 Kwietnia jeszcze zabrał parę tysięcy niewolnika po uciążliwej bitwie; ale korzyści byłyby nieporównanie większe, gdyby naczelny wódz był przybył ze swemi siłami w południe, na czas przez niego oznaczony; jezeli nie ze swoją artyllerją, bo dla tej trzeba było odbudowywać poniszczone przez cofającego się nieprzyjaciela mostki, to zresztą swego korpusu. Przybył pod noc, po stoczonej już bitwie. Nieumiejętność Skrzyneckiego korzystania z odniesionego zwycięztwa pokazała się tu nader oczywistą.

Tymczasem Dybicz popalił swe pontony, a zaniechawszy już przeprawienia się przez Wisłę, pośpieszył na ratunek swych dywizji pobitych. A trochę później, nie śmiejąc już mierzyć się z wojskiem Polskiem, osadza się odpornie między rzekami w okolicach Kostrzynia, upraszając cara o przysłanie mu nowych korpusów z Europy czy z Azyi. Wojsko nasze żądało dalszej walki z nieprzyjacielem osłabionym, któren powinien był być zniesionym do szczętu. Ale Skrzyneckiemu śpieszy się odnosić tryumfy w Warszawie, ba! nawet już marzyć o koronie Polskiej Jana IV-go; niepojmując tego, że Warszawa prawie za cały kraj samą jedna, nie mogła długo żywić i liczną armią i siebie. A skarb publiczny zasilany małą cząstką podatkujących, wypróżniał się fatalnie! Mieliśmy już wówczas 80,000 żołnierzy, 20,000 przeszło jeńców, z których 4,000 ze krwi polskiej weszło ochoczo do naszych szeregów. Oklask radości i podziwienia wszystkich ludów ucywilizowanych całego świata, witał wskrzeszenie Polski! Już i tron Rakuski zaczął po cichu rokować o Koronę Polską dla jednego ze swych arcyksiążąt na króla. Już i z Petersburga zaczęli przebąkiwać o układach, bo powstania zaczęły się były szerzyć na całej Litwie! Kiedy Skrzynecki przez kilka miesięcy, mitrężąc i enerwując żołnierza przez ciągłe marsze i kontr-marsze, po każdej utarczce wracał do Wsrszawy, oczekując wiecznie na jakąś pomoc Europy!

Polska we swej przeszłości na wpół republikańska, otoczona monarchijami samowładnemi i dziczą mahometańską i moskiewską, częstokroć, a mianowicie w XVII wieku, była zalaną wojskami zaborczemi. Ależ Opatrzność obdarowywała ją wówczas bez przerwy, wielkimi mężami jak Zamojski, Chodkiewicz, Żółkiewski, Koniecpolski, a nadewszystko Stefan Czarniecki i Jan Sobieski. Za Jana Kazimierza zacząwszy od połowy 1655 roku, zwaliło się na Polskę wojsko szwedzkie i badeńskie pod komendą Karola Gustawa, wojsko pruskie niewiernego lennika Korony Polskiej; moskiewskie, Wołochów, Tatarów, i domowej wojny 200,000 Kozaków, w których żyłach, nawiasem mówiąc, płynie niewątpliwie krew polska. Już Szwedzi zajęli byli Poznań, Warszawę i Kraków, kiedy dzielny Czarniecki nieczekając na obcą pomoc, na czele szczupłej armii szlacheckiego pospolitego ruszenia, uderzając po kolei na rozsypane wojska na całej przestrzeni naszej ziemi, pogruchotał je jedne po drugich, i w niespełna lat trzech, Duńczykom nawet za morzem zaniosłszy bratnią pomoc, sam jeden można powiedzieć zbawił Polskę. Czegożby to był niedokazał Czarniecki, na czele wojska którym teraz dowodził Skrzynecki? Na nieszczęście Ojczyzny, jak powiada sprawiedliwy sędzia jenerał Prądzyński w swojem dziełku pod tytułem: *Czterej ostatni Wodzowie Polski*»: « Na nieszczęście Ojczyzny Skrzyneckiemu « dostało się powołanie, któremu ani w czą- « stce nie był w stanie podołać! » Zaiste, jedną z najgłówniejszych przeszkód, dla których Polska niepodołała w 1831 r. wybić się z pod jarzma moskiewskiego było to, że tym razem Bóg jej nieudarował dobrym wodzem. Serce boli rozbierając fatalną od początku aż do końca nieudolność naszych wodzów! A wszelakoż jest prawie niewątpliwem, że Skrzynecki co tak starannie pilnował Warszawy, gdyby był zachowanym do końca, to nigdyby był za swego życia jej nieoddał w ręce Moskali.

Ach, gdyby nareszcie rządy europejskie, były usłuchały wołania powszechnego swych ludów, i były ułatwiły Polsce jej powrót do posłannictwa co jej było danem przez liczne wieki od Boga, a Europie powrót do organizacyi politycznej więcej chrześcijańskiej, tej jedynie nieomylnej w rachubie losu ludów, czyżby wszystkie ludy Europy nieskorzystały z tego? Czyżby dziś potrzebowały ponosić owe kolosalne ciężary na utrzymanie wojska coraz i coraz liczniejszego, pochłaniające połowę wszystkich przychodów każdego narodu? tamujące dobrobyt mass i postęp cywilizacyi. Czyżby Rossja nie była już dziś oddawna państwem konstytucyjnem, uległem prawom ale nie samowoli despotyzmu azjatyckiego? Czyżby dom spadkobierca katolickich Krzyżaków, nie był zmuszonym zaniechać swego od urodzenia chciwego czyhania na cudze mienie? Rozwijając raczej Rossya i Prussy swe bogoctwa, przez pracę swych ludów, nieochybne źródło wedle prawa Bożego, wszędzie i zawsze postępu cywilizacji, moralności i dobrobytu? Czyżby Austrja była zrujnowaną jak jest dzisiaj? Czyżby Anglja potrzebowała gotować się ciągle do pojedynku na śmierć w pustyniach Azyi z nienasyconym caratem? A carat do podobnegoż pojedynku z Prusami, co dzisiaj dzierżą zasoby całych Niemiec, cierpko okiełznanych przez dom Branderburski? Czyżby Francya

była utraciła, Bóg wie na jaki czas jeszcze, swą Alzacyą i Lotaryngyę, nie mówiąc już o miliardach? Czyżby nareszcie nasza luba Polska od tak dawna gotowa dą ofiar celem uwłaszczenia włościan, nie była już dzisiaj wedle słów Trembeckiego, krainą mlekiem i miodem płynącą?

Mimo fatalny egoizm rządów Europy, wszelkich zawodów i nieszczęść, powstanie narodowe z 1830 i 31 roku, pozostanie na wieki drogiem dla serc polskich; drogiem dla całej ludzkości; bo to powstanie zatrzęsło despotyzmem caratu w jego podwalinach; bo bitwy stoczone w tej epoce należą do największych walk za niepodległość Polski i za wolność ludów, niewyłączając bynajmniej Rossji.

To też zawsze, do najpóźniejszych pokoleń wdzięczna pamięć żyć będzie w sercach prawych Polaków dla męczennika caratu, Piotra Wysockiego; dla Szlegla; Dobrowolskiego Józefa i dla wszystkich bohaterów tej wiekopomnej nocy 29go Listopada, której 54ta rocznicę uświęcamy dzisiaj.

Po przewodniczącym zabrał głos P. *Wacław Gasztowtt.*

Głos Wacława Gasztowtta był wyrazem opinii ogółu polskiej emigracji. Mowa jego tak co do zasad, poglądów jako też co do formy była pięknem prawdziwie oratorskiem dziełem. Szanowny mówca dokładnie w niem przedstawił przewodnią myśl powstania listopadowego i jego charakter narodowo-polityczny. Dzięki jemu duch polski skupił się i polityka polska ściśle się oznaczyła w zasadzie swej, w celu i sposobach. Obchody listopadowego powstania podnoszą wysoką chorągiew patryotyczną, którą trzymali w swojem ręku bohaterowie 29 Listopada. Doniosłość ich wielka, mają one bowiem to znaczenie, iż chcemy mieć Polskę całą, wolną i niepodległą. Ponieważ są one uczczeniem ojców naszych, potwierdzeniem ich ideału i przysięgą zachowania wierności dla ich patryotycznej tradycyi, — powinniśmy więc zbadać dzisiejsze położenie, ażebyśmy wiedzieli w jaki sposób spełniać mamy nasze obowiązki w obec Ojczyzny ujarzmionej. Mówca dalszy ciąg swej mowy poświęcił dzisiejszemu położeniu, które we wszystkich zaborach, we wszystkich prowincjach i na emigracyi w obrazie pełnym szczegółów przedstawił. Ran i grożących niebezpieczeństw bynajmniej nie zakrywał. Bolesnych faktów nie tail, — o tych, któreby nas mogły pocieszyć, jako roztropny polityk, wiedzący, iż czyha wróg na każde słowo, wyrażał się w skromnej mierze.

Był to rzetelny rachunek sumienia, przegląd dokładny, nauczający, z którego każdy myślący a umiejący działać Polak, wiele skorzystać może. Nie chcemy przez streszczanie ujmy czynić rachunkowi sumienia, któremu większa część mowy W. Gasztowtta poświęconą była, — wolimy go podać w całości. Oto jest mowa jego:

Szanowne Panie, Szanowni Panowie.

Komitet urządzający obchód 29-go Listopada zawezwał mnie do przemówienia do Was w dniu dzisiejszym, a mimo rozlicznych osobistych przeszkód trudny ten obowiązek przyjąłem z dwóch mianowicie przyczyn: raz że od spełnienia narodowego obowiązku nigdy mojem zdaniem usuwać się nie należy, a powtóre dlatego że święto 29go Listopada jest najdawniejszem i największem świętem emigracyjnem, któreśmy od dzieciństwa zawsze obchodzili — a do śmierci — bodaj tylko nie zawsze na ziemi obcej, święcie obchodzić będziemy.

Cokolwiek bowiem o powstaniu z r. 1830 mogą dzisiaj pisać krytycy zbyt wytrawni — niby to mądrzy — a mądrzy po szkodzie, powstanie to było bohaterskiem wysileniem narodu upokorzonego, a chcącego odzyskać z dawnemi granicami dawną świetność i znaczenie. Raz jeszcze w obliczu świata powstała rycerska Polska i walczyła przeciw barbarzyństwu, a walczyła bez nienawiści do nieprzyjaciół, bo za wspólną wolność wszystkich ludów przez Carat uciemiężonych, jak równie dla ocalenia zachodniej Europy od zaborczych i zuchwałych tegoż Caratu zachcianek. A jeżeli jej się wtenczas złowrogą potęgę tego odwiecznego wroga europejskiej cywilizacyi złamać nie udało, jeżeli ani własnej wolności odzyskać ani samychże Rossyan wolności uzyskać wtenczas nie zdołała, to przynajmniej raz jeszcze Europę, raz jeszcze niewdzięczną, własnym ocaliła kosztem, a tem samem prowadziła dalej odwieczną krucyatę swoją i prowadziła dalej missyę swoją, będąc nawet po upadku politycznym przedmurzem zachodniej Europy.

Czy walka ta była na czasie, czy kraj do niej dostatecznie był przygotowanym, czy odpowiedzialność za niepowodzenie i następujące po niem klęski spada na pierwszych sprawców wybuchu czy na dalszych walki kierowników? Czy więcej zawinili wodzowie czy politycy, czy rząd czy jego przeciwnicy? te i t. p. pytania zostawmy albo naocznym świadkom albo historykom z rzemiosła i z powołania. Zadaniem naszem nie jest na tym obchodzie krytykować szczegóły, ale podnieść i uwielbić myśl przewodnią wielkiego tego dziejowego faktu, i uchylić głowę synowską przed ojcami naszymi z uszanowaniem i z wdzięcznością. — Z wdzięcznością, mówię za to, że podnosząc orężny protest przeciw gwałtowi, zatwierdzili wieczność niczem nie przedawnionych praw naszych; z wdzięcznością mówię i zato, że ze smutną wprawdzie dolą, smutniejszą sto razy jak była ich dola, przekazali nam jednak w spuściznie ideał Polski całej, wolnej i niepodległej, ideał Polski walczącej nie za siebie tylko ale za Europę i cywilizacyę.

A ideał ten tak dawny jak sama Polska, ideał Warneńczyka, Sobieskiego i Legionistów naszych, krwią bohaterów z Grochowa i z Ostrołęki odnowiony przekazali nam nie na to abyśmy go tylko czcili jako umarłą świętość, ale na to żebyśmy go i my także o ile nas stać będzie urzeczywistniali i wprowadzali w życie, to pokojową to w danym razie i orężną pracą, a zawsze i wszędzie poświęceniem osobistego szczęścia, poświęceniem życia całego.

Obchodzić rocznicę 29-go Listopada, tyle znaczy co odnawiać przysięgę wierności temu ideałowi. Ktokolwiek się zrzeka Polski całej, wolnej i niepodległej, ktokolwiek chce na zawsze zapomnieć o misji cywilizacyjnej narodu, chwilowo zmuszonego do przecierpienia ciężkiej niewoli, ktokolwiek myśli o pogodzeniu się z losem, o zlaniu się w potworną jakąś słowiańską całość pod pseudo słowiańskiem berłem czy knutem, ten niechaj nie obchodzi rocznicy nocy listopadowej. Ktokolwiek pozytywnie a tylko li pozytywnie patrząc na rzeczy tego świata, myśli jedynie o wyzyskiwaniu w praktyczny sposób dzisiejszych okoliczności — a, przeszłość tylko pesymistycznie krytykując — o przyszłości innej, lepszej, *marzyć* nie chce, a nie tylko o niej marzyć ale dla niej pracować nie myśli, ten niechaj stroni od obchodów naszych. Ktokolwiek zapomniawszy o Ojczyźnie, tonie gorzej jak w morzu panslawizmu, bo w oceanie kosmopolitycznego socyalizmu, ten niechaj zrzuciwszy już z siebie uczucie polskie, zrzuca i polską mowę i polskie nazwisko, ten niechaj się przechrzci — bo go się ojcowie wstydzą i przeklinają go — bo ojcowie takich synów, ach, to są doprawdy ojcowie — bezdzietni!

My zaś Ojców naszych nieodrodnymi synami być chcemy a ich myśli wiernymi pozostać pragniemy; my socyalizmem kosmopolitycznym się brzydzimy; my pesymistycznego krytycyzmu zgoła nie rozumiemy, i nie chcemy zasnąć w cieniu tego bezowocnego cmętarnego drzewa; my ów nibytrzeźwy pozytywizm, jako rachubęślepą, zaniedbującą dane z przeszłości i ku przyszłemu rezultatowi nie zwróconą, uważamy matematycznie nawet za prosty nonsens powstały ze źle zrozumianego osobistego egoizmu; my panslawizm każdy mamy za zbrodnicze z naszej strony samobójstwo a panslawizm moskiewski za przeniewierzenie się i zdradę ze strony każdego Polaka; my jesteśmy niepoprawnymi marzycielami, idealistami, jak oni nas pogardliwie zowią, to jest Polskę mieć chcemy wolną, całą i niepodległą, a tej myśli wszystko poświęcić, jak robili bohaterowie z r. 1830, gotowi jesteśmy. Dla tego obchodzimy rocznicę ich powstania, podnosimy ich sztandar, skupiamy się koło tego świętego a tem świętszego dla nas sztandaru, że błotem go obrzucają i wrogowie, a zbyt często niestety z wrogami i swoi.

Ale obchody nasze doroczne (bo nie dosyć jest tę rocznicę jubileuszowym sposobem co 50 lat sobie przypominać), nie powinne być wyłącznie uczczeniem ojców naszych, potwierdzeniem ich ideału i przysięgą wierności ich patryotycznej tradycyi. Powinne być one czemś więcej jeszcze, bo badaniem dzisiejszego położenia zawierającem w sobie przy skupieniu polskiego ducha i rzetelny rachunek sumienia dla wszystkich i dla każdego.

Położenie dzisiejsze, kochani Rodacy, jakżeż o niem mówić bez ściśnienia serca?

Rzućmy okiem z ziemi wygnania na ziemię ucisku, tam po Dniepr i po Dźwinę. «O Litwo, Ojczyzno moja», jakżeś ty się strasznie odmieniła, od czasu kiedy cię opuścili ojcowie nasi w 31 roku, od czasu kiedy ciebie opiewał nieśmiertelny twórca Pana Tadeusza! Cóż się stało z Wilnem, owem gniazdem nauki i patryotyzmu? W co się zamieniły inne miasta nasze pod rządem Mikołajowskich satrapów a potem Murawiewa i jego następców? Ze zgrozą opowiadają ci wszyscy którzy ten nieszczęśliwy kraj ostatniemi czasy zwiedzili, co zrobiono z gmachów naukowych, z klasztorów, z kościołów, jak przerażającym krokiem postąpiło wynarodowienie większej części ludności tych miast, a mianowicie izraelickiej, jak język moskiewski coraz bardziej staje się językiem przeważnie brzmiącym na ulicach grodów naszych jagiellońskich; jak na Rusi białej strasznie dojrzewa zasiew bezwstydnej propagandy Siemaszki i jego następców! Ale i to na wielką pociechę naszą dodają wszyscy że po za miastami, mimo wszelkich przez rząd używanych despotycznych sposobów, takich o których nigdy świat przedtem nie słyszał a o których usunięciu teraz

ten rząd bynajmniej słyszeć nie chce, stan rzeczy nie zmienił się na gorsze. Dwory szlacheckie zawsze polskie i czysto polskie: w nich przechowały się wszystkie cnoty naszej poczciwej, oszczędnej, przezornej, a serdecznej szlachty litewskiej. A co się tyczy ludu, litewski on, to prawda, bardziej niż polski, ale w każdym razie nie moskiewski; a jakkolwiek zdawałoby się że śpi, to jednak jak się obudzi, zwróci się on do nas, nie do nich, bo czuje instynktowo że w nas jest przyszłość nie nasza tylko, ale i jego!

Jeżeli z Litwy na Ruś odwrócimy oczy, jeżeli z brzegów Niemna przeniesiemy się nad Dniepr, Boh i Dniestr, równie smutny, smutniejszy jeszcze nam się widok przedstawia, alež tam od jak dawna jest źle i smutno? Było źle już za czasów Rzeczypospolitej naszej; po tych stepach zawsze przechadzał się gniew boży; burzliwemi były wszystkie epoki życia tych ziem rusko-polskich; ogniem i mieczem pustoszyli je kolejno i Tatarzy i Litwini i hajdamacy i Polacy aż nareszcie pr..yszli Moskale.. — A chociaż teraz niby ..m pokój panuje, pokój ów Tacytowy następujący po zniszczeniu, toć jednak nie tylko z pod trawy słychać jęk « tych co śpią na zwiędłych wieńcach swojej starej sławy »; nietylko krzyże na mogiłach poglądają groźnie na siebie; ale i w sercu żyjących ludzi rozbrat trwa dotąd i żywiołów chęci dotąd są w wojnie. Tam Polak (w ogóle przynajmniej) zawsze Polakiem; ale Rusin nie zawsze Rusinem a rzadko kiedy Polaka bratem: tam pokusy z jednej strony go ciągną a z drugiej nieufność odpycha; a pokusie moskiewskiej nie wszyscy oprzeć się mają siłę lub odwagę: — a nieufności do Polaka przezwyciężyć nie mogąc, większość, wierząca w narodowość własną i w przyszłość odrębną tej narodowości, zostaje w zawieszeniu jak umarły Twardowski między niebem a ziemią i na chmurach buduje bezpodstawne gmachy odosobnionego rusinizmu. Dopókądże tego stanu? Któż wypowie słowo zaklęcia żeby z chmur tych spadł Rusin w objęcie Polaka, zapewniającego mu już szczerze rozwój pełny i prawidłowy narodowości swojej, aby już wspólnie wspólną przyszłość przygotować mogli? Któż powtórzy w innem znaczeniu Rusinom słowa ich poety Tarasa Szewczenki dosyć potężnym głosem aby je nareszcie zrozumieli:

Kochajte sia o Rusini
Ta ne z Moskalami,
Bo Moskali czuži liude
Roblat łycho z Wami.

Zabrzmi głos ten, zabrzmi: już słychać z zagranicy rozbiorowej pierwszy, słaby jeszcze, ale coraz bardziej wzrastający dźwięk tego zaklęcia. Nie pomogą tu nic petersburskie ani wileńskie lub warszawskie uczty na cześć Naumowicza i Płoszczanskawo. Poznają się bracia Ruś i Lech i dobrowolnie połączeni, nie aktami już tylko na pargaminie spisanemi ale uczuciem i rozumem, rozpoczną nowe życie wspólne, zgodne, które im zapewni niemożliwe inaczej zwycięztwo nad siłą złego.

Ale nam nie czas jeszcze zajrzeć do Galicyi i pocieszyć się temi niewyraźnemi zresztą dotąd objawami. Oto na Podlasie ruskie ciągniemy w kraj jak oni mówią, nadwiślański, a bohaterstwo ludu unickiego prześladowanego za wiarę ojców a od tej wiary i dziś jeszcze nie dającego się niczem odciągnąć każe nam spodziewać się że bohaterstwo to o..najdzie się i wtenczas kiedy obok wolności religijnej trzeba będzie odzyskać i niepodległość narodową, bo, darmo się łudzić, bez drugiej, pierwsza wiecznie narażaną będzie na zamachy knutowładnych apostołów.

Warszawa, nandwiślańska Syrena, nęci nas i przyciąga do siebie. Biedna Syrena! Przyciągnęła wdziękiem swoim i innych nierównie mniej miłych sobie gości, którzy ją w brzydkie ciężkie swe okuli kajdany; a lubo ona lekko temi kajdanami wstrząsa, lubo nie straciła w tej niewoli pogodnej wesołości czarującego oblicza ani szlachetnej dumy podniosłego czoła, lubo czuje się zawsze wyższą od tych którzy ją ujarzmili, a pamiętając o przeszłych i dalekich i mniej dalekich bohaterskich czynach swoich, rodzi nam ciągle, nie wątpimy o tem, nowych Kilińskich, nowych Wysockich, nowych Padlewskich na przyszłe walki i na tryumf przyszły, czasami jednak zasmuca się i dziwi na widok innych swoich synów zostających pod obcemi wpływami, przemawiających językiem dla niej niezrozumiałym, ubranych w sztywną szatę zagranicznej pedanteryi, chłoszczących octem i żółcią zmoczonemi rózgami swojej mniemanej uczoności i trzeźwości umysłowej najchwalebniejszą nawet jej przeszłość, a wyciągających ręce lub co najmniej oczy zwracających ku stronie północy, jakby ztamtąd co innego przyjść mogło jak sarkazm, ciemnota i prześladowanie, pod postacią różnych Apuchtynów i tym podobnych kreatur Katkowa....

Ale pojedyńcze to zaślepienie i chwilowe tylko obłędy. Warszawa pracuje, przemysł jej się wzmaga; produkcja literacka niesłychanie się podnosi, oświata ogólna rozszerza się na większą jak kiedykolwiek skalę, dzienniki i przeglądy polskie zastępują razem z ogniskiem domowem polskie prześladowane szkoły. A Warszawa, oświecając się, wzbogacając się coraz bardziej, godność swoją stolicy Polski zachowuje wiernie i jak niedowierza pochlebstwom podróżującej carskiej pary i zdaje się na nie odpowiedzieć z kolei w odwrotnem znaczeniu, słowami Alexandra II-go: « point de rêveries » tak nie daje się przestraszać brutalnym gwałtom moskiewskich prokonsulów. Uchylmy dziś i przed nią głowę na obchodzie powstania listopadowego! Ona to bowiem wtenczas powstała a za nią poszedł cały naród. W obecnej zaś chwili, jak w niej wszystko wrzało przed 54 latami, tak i dzisiaj snują się między żyjącymi przechodaiami na Solcu, w Łazienkach, koło Belwederu, koło mokotowskich rogatek, koło ówczesnych koszar alexandryjskich, cienie Piotra Wysockiego, Sew. Goszczyńskiego, Lud. Nabielaka, Trzaskowskiego, Kobylańskiego i innych bohaterów wielkiej nocy: — jakżeżby żywi tych umarłych poznać nie mieli? Jakżeżby duchowo się z nimi mogli nie połączyć? Wszak Warszawa jest dotąd tym wulkanem o którym mówił Mickiewicz: a jeżeli lawa czy arystokratyczna czy też filozoficzno-literacka ostygła na wierzchu,

« To wewnętrznego ognia, sto lat nie wyziębi;
Plwajmy na tę skorupę i stąpmy do głębi. »

Takie jest mniej więcej nasze położenie w zaborze rossyjskim. A stosunek rządu do nas zawsze ten sam, to jest dziki, barbarzyński, nieprzejednany, bo oto ukazu zabraniającego kupowania ziemi przez katolików rząd niechciał cofnąć mimo petycyi mieszkańców. A dzikość to niepolityczna, bo nie pozwalająca nam, bez splamienia honoru narodowego poczynić pierwszy krok do tej zgody, o której od czasu do czasu piszą gazety moskiewskie, a bez której potęga carska zawsze będzie słaba, niepewna jutra, bezsilna na zewnątrz, bez punktu oparcia przeciw samym wewnętrznym rossyjskim, nihilistowskim zaburzeniom. Zresztą niech i tak będzie; położenie jest jaśniejsze a obowiązek pewniejszy. — Katkow i Pobiedonoscew stawiają dylemmat: albo wyniszczenie narodowości polskiej albo zguba caryzmu. Przyjmijmy i my ten dylemmat, a nie pozwalając na zagładę narodowości naszej, co jest zawsze w naszej mocy, bo narody w gruncie z własnej tylko winy giną, tem samem przyśpieszymy zapewniony prędzej czy później upadek już goniącego ostatkiem caryzmu.

Inna sprawa z drugim nieprzyjacielem, z najniebezpieczniejszym może z nieprzyjaciół naszych, z Prusakiem. W zaborze pruskim życie materyalne co prawda znośniejsze jak w rosyjskim, ucisk mniej brutalny, wolność osobista mniej zagrożona; swoboda prasy większa; nie z dzikimi oprawcami ma się do czynienia ale z rządem dumnym ze swej cywilizacyi i opierającym się przynajmnej pozornie na prawach nie na samowolnych ukazach lub na dorywczych kaprysach policyjnych lub wojskowych urzędników. — Ale przy mniejszej wściekłości nieprzyjaciół, kto wie czy nie większa nienawiść rasowa, kto wie czy pod ową z góry nas traktującą pogardą nie kryje się i zawiść nieszlachetnego Prusaka do szlachetnego Polaka; dawnego hołdownika, do dawnych panów swoich, a teraz złoczyńcy, do swojej ofiary. A przy niezaprzeczonej wyższości ekonomicznej, przy uczonym i oddawna wyrachowanym systemacie germanizacyjnym, mimo udziału w parlamencie, mimo jakiej takiej wolności druku, walka prawie tak trudna jak pod uciskiem moskiewskim.

A jednak i tu walczymy i tu jak możemy, tak się utrzymujemy: wybory tegoroczne mimo chwilowych nieporozumień nie gorzej wypadły jak w poprzednich latach, a chociaż ziemię tracimy marnotrawstwem, życiem nad stan i pozwalamy jej przechodzić w ręce niemieckie (co jest największym grzechem szlachty naszej i najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla naszej narodowości), to jednak tu lud nas pociesza, lud gdzieindziej jeszcze ciemny, a kiedy nie zbałamucony to przynajmniej obojętny, tu przeciwnie stoi niewzruszenie przy sztandarze narodowym, nie rozróżniając wprawdzie religji od narodowości, ale wiedząc, że ich razem bronić potrzeba, jeżeli się chce chośby jedną tylko z nich zatrzymać.

Łatwiej zaiste było Bismarkowi złamać kolejno potęgę Austrji i Francji, jak zniemczyć naszych dzielnych wielkopolskich wieśniaków; zwycięzki wszędzie kanclerz tu doznał klęski i dlatego nam nigdy nie przebaczy, a od niego żadnej ulgi spodziewać się nie możemy. Ale ani on, ani dzieło jego, owo z różnorodnych cegieł zbudowane niby to niemieckie Cesarstwo, wiecznemi być nie mogą. Wieczne są tylko narody które żyć chcą a z wszelkich prób ognia i zgniecenia materjalnego i moralnego wychodzą czystsze i mocniejsze, jeżeli zdołały przechować w sobie iskrę życia i wytrwać aż do chwili kiedy ów pożar sam zgaśnie lub kiedy kamień zgniatający je chociażby dłużej jak od wieku, zwala się siłą rzeczy lub własną ich siłą.

Przykładem tej prawdy Galicja i jej do Austrji stosunek. Gdzież cięższe było życie przed 30-tu laty? Gdzież podejrzliwsza tyrania zbirów policyjnych? Gdzież środki niemoralniejsze podtrzymywania swej władzy podżeganiem ludu przeciw szlachcie, Rusinów przeciw Polakom. Rzeziami i katowaniem patrjotów polskich odwdzięczali się Habsburgów następcy potomkom Sobie-

skiego. Austrja jeszcze silna, panująca dotąd w Niemczech, jeszcze jedną ręką Włochów, drugą zaś Węgrów dławiąca, deptała Galicję nogami i wierzyła w ostateczny tryumf polityki ucisku. Tymczasem wydarto jej Włochy, Węgrów musiała sama z jarzma uwolnić; berło niemieckie wytrąciła jej nieodwołalnie z ręki Sadowa. Zmuszona okolicznościami, przyszła do rozumu z musu i z biedy, a teraz opiera się i na Węgrach i na Słowianach, i zwrócona ku południowemu Wschodowi marzy o założeniu Słowiańskiego państwa mogącego zrównoważyć, a może z czasem i podkopać rossyjskie niby Słowiańskie carstwo... Czy w jej ustępstwach dla Galicji i w ogóle dla Słowian więcej szczerości jak politycznej biegłości? O tem powątpiewać można i należy... Po długich pogłoskach o mającej co wiosna wybuchnąć wojnie przeciw Rossji w celu uwolnienia czy przyłączenia do siebie Kongresówki, oto następuje odnowienie świętego przymierza, a po niedawnym odgłosie krakowskich okrzyków na cześć Franciszka-Józefa, słychać jeszcze dźwięk skierniewickich pocałunków.

« Nie ufajcie książętom », mówił król Dawid. My zaś od siebie dodajemy: skorzystajmy z ich kłopotów; stwórzmy, póki oni temu sprzeciwiać się nie mogą, tam gdzie się da, zawiązek przyszłej całej, oswobodzonej Polski. Wszak taka jest a nie inna polityka naszych galicyjskich mężów stanu i deputowanych na sejmie i w Reichsracie. Bezwarunkowej lojalności dla domu Habsburgskiego niktby z naszej strony nie rozumiał; sam dom Habsburgski nie chciałby w nią wierzyć: póki Ty z nami, póty my z Tobą. Może być między nami przymierze polityczne; o zdaniu się na łaskę i niełaskę mowy być nie może. A czy to stanowisko mniej wyraźnie zaznacza dyplomatyczne stronnictwo krakowskie, czy je bez ogródki odsłania lwowskie dziennikarstwo, w gruncie jest, bo musi być, zgoda co do tego zasadniczego punktu naszego do Austrji stosunku. Zresztą na tym samym gruncie zawarto niedawnemi czasy inne przymierze, głębiej uzasadnione, dalej sięgające, a z którego więcej nieporównanie na przyszłość sobie obiecujemy, to jest przymierze z narodem czeskim, przymierze będące wzajemnem zabezpieczeniem, a mówiąc po dzisiejszemu wzajemną assekuracją dla Czechów przeciw moskiewskim, a dla nas przeciw niemiecko-austrjackim pokusom.

Ale dosyć o Austrji, pomówmy już o sobie! Czy wszystko jest w Galicji jak być powinno? O kwestji ruskiej już wspomnieliśmy, a z radością zaznaczamy że, lubo dotąd niezałatwiona, weszła jednak na lepszą drogę i jej rozwiązanie na korzyść obu narodowości i przyszłej polskiej Rzeczypospolitej, jest teraz, jak mówił marszałek Zyblikiewicz zamykając sesję sejmową, tylko kwestją czasu, daj tylko Boże jaknajkrótszego! Co się tyczy rozwoju naukowego, przemysłowego, a w ogóle ekonomicznego, wiele zostaje do zrobienia, ale robi się coś, i niesłusznem by było odmawiać uznania usiłowaniom wszystkich odcieni sejmu galicyjskiego. Akademia krakowska kwitnie i rozwija swoją działalność naukową w sposób narodowi zaszczyt przynoszący. Jednem słowem Galicja pełni powinność swoją, nie bez sporów, nie bez starcia różnych opinii, nie bez różnicy odcieni w taktyce politycznej; ale przecież inaczej być nie może, a gdyby tylko walka stronnictw nie wkraczała zbyt często w dziedzinę zawiści i wzajemnych niezasłużonych oszczerstw i namiętnych oskarżeń, nie użalalibyśmy się tak bardzo na te spory między Lwowem a Krakowem; bo tych którzy na awangardzie lwowskiej budzą ducha i podniecają ogień patrjotyczny, my, bezstronni widzowie, nie możemy nazwać podpalaczami, a straży pożarnej, jak się sama nazywa arjergarda krakowska, nie możemy także w bezstronności swojej posądzać o to, że chcąc gasić pożary (których niema) chce zgasić i ten ogień święty, bez którego nie byłoby wkrótce i narodu. W tem wszystkiem tylko miary potrzeba i wzajemnej wyrozumiałości, ale cel niech będzie wspólny, ale ideał niech będzie jeden, a ideał nie inny jak ten którym przyświecają nam wspomnienia zjednoczone, w jedno wielkie wspomnienie zlane, i krucjaty tatarsko-tureckiej i odsieczy Wiednia i Nocy Listopadowej!

Ale, powiedzą nam może niektórzy z rodaków naszych z nad Wisły, z nad Dniepru, z nad Warty, z nad Pełtwi, z pod Wawelu: ale kimże jesteście wy, którzy do nas tak wołacie z daleka głosem pełnym współczucia wprawdzie ale i napominania zarazem? Kim jesteśmy?... ach! niestety, rozbitkami tylko rzuconymi na dalekie morze wygnania, garstką ginących już na świetniejszym niegdyś okręcie wychodźtwa polskiego, na brzemiennej niegdyś bujniejszą nadzieją z Ojczyzny ku Ojczyźnie płynącej teorji, ale podnoszących póki nam siły starczy sztandar tegoż wychodźtwa, sztandar powstania Listopadowego, sztandar Polski chcącej być wolną, całą, niepodległą! A przez usta tych rozbitków odzywa się do was głos owej Polski, dla której wyście pracować powinni, dla której pracujecie — ale pracować musicie w różnych warunkach pod parciem różnych okoliczności, pod wpływem różnych zmieniających się konstellacji politycznych, mogących czasem zaćmiewać gwiazdę przewodnią, która nasza jest jedyną gwiazdą! A głos ten jest pełen miłości tylko i prośby, a głos to nie nasz doprawdy, ale ojców naszych, głos wydobywający się z grobów ich i lecący do was na skrzydłach silniejszych nawet od śmierci, wiary ich i nadziei!

Wiemy aż nadto że Emigracja w oczach waszych straciła urok swój i znaczenie; że dawniejsza bywa celem nie zawsze słusznych zarzutów i pocisków ze strony nieznających jej dokładnie publicystów i historyków; że dzisiejsza, według zbyt wielkiej części krajowców, nie warta nawet żeby o niej wspominano, chyba tylko z politowaniem a czasem i z pośmiewiskiem. Z kolonii polskiej w Petersburgu doleciał nas przed kilkoma latami z powodu śmierci jednego z weteranów naszych, krzyk bluźnierczy: « Umarł ostatni z Mohikanów! » Inny pisarz mniej złośliwie i dowcipniej, niedawno porównał Emigracją do Siczy Kozackiej, do której chronią się różni z różnych przyczyn, a pisarz ów sam dawny emigrant, zapomniał wytłumaczyć dla czego i on zaciągnął się dawniej do tej Siczy Kozackiej, czyli raczej zapomniał dodać, a o tem któż lepiej wiedział od niego, że jeżeli, czemu trudno zaprzeczyć, znajdują się, znajdowali i zawsze znajdować się będą między nami i niepolityczni wychodźcy, a pośród nich niektórzy szukający śród emigracyjnego czyśćca przebaczenia a daj Boże i naprawy swych grzechów, toć sama emigracja, jak i Sicz zresztą Kozacka w dobrych czasach, pełniła zawsze i pełni tu jeszcze służbę krajową według sił swoich i według nie zawsze sprzyjających okoliczności.

Jedni nam mówią: « Dla Boga nic nie róbcie, bo przeszkadzacie nam i szkodzicie? » Drudzy przeciwnie ze skargą zwracają się do nas i wołają: « Ależ wy nic nie robicie! » Nie mówię już o tych którzyby chcieli chyba żebyśmy się wysadzili sami w powietrze, aby nas natrętów już nie było na świecie; niepomni na to, że nasza emigracja, że nasze emigracyjne instytucje im samym, co nie daj Boże, będą mogły się na co przydać w razie nowych klęsk krajowych, sprowadzających nowe zmuszone wychodźtwo. Tymczasem trudno, ani zniknąć chociażbyśmy i chcieli, nie możemy; ani zapomnieć o tem żeśmy Polakami nie jest w mocy naszej — ani zaniedbywać, póki nas stanie, służby krajowej nie mamy prawa.

Chodzi więc o to — i o to jedynie — jaka jest ta służba i jak ją pełnimy. Bo i my powinniśmy odbyć swój rachunek sumienia i siebie surowiej jeszcze osądzić jak drugich, jeżeli nie chcemy żeby głos nasz był głosem wołającego na puszczy. Emigracja dzisiejsza nie może, przynajmniej na teraz, odegrać tej samej roli co dawniejsza: walka stronnictw, ścieranie się opinii politycznych, jest rzeczą tu obecnie i niepotrzebną i niemożliwą; a z drugiej strony działanie czysto polityczne, jakie dawniej bywało, to jest tworzenie spisków, posyłanie do kraju emisarjuszów, przygotowanie tu zbrojnego tam powstania, o ile było rzeczą naturalną ze strony emigracji zawierającej kwiat narodu i będącej dalszym ciągiem powstania z roku **1830**, o tyle byłoby dziś przy zmianie okoliczności i warunków bytu narodowego, zarozumiałą i śmieszną z naszej strony pretensją. Przynajmniej jest to moje głębokie przekonanie. Jak później będzie, to później zobaczymy.

Co się zaś tyczy działania dyplomatycznego, adresów do izb czy do rządów — i o tem dziś, we Francji szczególniej, mowy być nie może. Jednem słowem, jak z jednej strony emigracja w dzisiejszym stanie rzeczy nie ma ani potrzeby, ani możności, ani chęci kierowania polityką polską, bo kraj sam może i sam poniekąd ma prawo stanowić o swoich losach; tak z drugiej strony zorjentowanie dzisiejszej polityki francuzkiej nie pozwala nam chociażbyśmy i chcieli bawić się w dyplomacją. Taka jest absolutna prawda, cokolwiek o tem myśleć i pisać do sądów lipskich może kanclerz niemiecki, wcale nie, albo też w tym razie wcale nieprawdomówny nieomylny książę Bismark.

Ale czyż po za tem, a nie przesądzając przyszłości, niema innej dzisiejszej pracy emigracyjnej? Jest, i dwojaka: jedna wewnętrzna, druga zewnętrzna; jedna mająca na celu utrzymywanie w nas samych ducha narodowego, walkę przeciw wpływom obczyzny, zachowanie łączności i solidarności z krajem; druga mająca na celu, o ile dzisiejsze czasy pozwalają, wyświecanie zasług Ojczyzny naszej na polu wiedzy i literatury, przypominanie większych jeszcze zasług jej ludzkościowych w przeszłości dziejowej, nie w celu uzyskania bądź czczej sympatji bądź tembardziej skutecznej pomocy — ale jedynie dla zatwierdzenia prawdy, dla obrony sprawiedliwości, dla przygotowania też w części i przyszłości.

O drugiem tem zadaniu nie myślę długo się rozwodzić, tembardziej że w niem udział brać mogą tylko literaci z powołania.

Pierwsza zaś praca, ta której celem jest utrzymywanie w nas samych ducha narodowego, narzuca się wszystkim i każdemu! Tu straży pożarnej nie potrzebujemy! Samo otoczenie obce dosyć już gasi w nas ogień narodowości; ale podniecać go musimy i sami w kole rodzinnem i razem na zgroma-

dzeniach urządzanych przez różne towarzystwa nasze emigracyjne.

Do koła rodzinnego nie wolno nam sięgnąć niedyskretnem okiem, ale może wolno nam zapytać się czybyśmy tam wszędzie widzieli polskie książki dla dzieci i dla starszych, a dla starszych i dla dzieci polskie dzienniki, które tak łatwo teraz sprowadzać sobie z Poznańskiego, z Galicji, a nawet z Warszawy, nie mówiąc już o piśmie polskiem w samym Paryżu wychodzącem. Czyby równie ucho nasze słyszało polskie dźwięki tam przynajmniej gdzie matka Polka? A może wolno nam się zapytać czy tam nawet gdzie matka Francuzka, o Polsce jest mowa przy rodzinnym stole, czy dzieci o tem wiedzą że są Polakami, że Ojczyzna ich w niewoli i że jej sprawie powinne kiedyś służyć i życie jej poświęcić?

Wszak chociaż na obczyźnie nie jest niemożliwą rzeczą stworzyć koło siebie polską atmosferę i żyć o ile się da życiem polskiem. A już nie mówiąc o wychowaniu dzieci, będącem jednak węgielnym kamieniem narodowości, czy w Paryżu szczególniej nie mamy jakiego takiego życia polskiego?

Zaczynając od życia religijnego, kiedy polskich księży mamy w Paryżu i polskiego kazania od czasu do czasu słuchać można, czyż nie wypada korzystać z pomocy duchowej polskich kapłanów? Kiedy Towarzystwo Historyczno-Literackie istnieje, czyż nie naturalną jest rzeczą aby wszyscy literaci wstąpili do jego bynajmniej niezamkniętego koła i zasilali je swojemi pracami i ożywiali je swoją inicjatywą? Czyż nie mogłaby także liczniejsza publiczność zgromadzać się na walne jego posiedzenia 3 Maja, na uroczyste nabożeństwo w Montmorency 21 Maja, i korzystać z jego biblioteki dla uzupełnienia znajomości o rzeczach polskich? A kiedy czytelnia odbiera pisma polskie codzienne, tygodniowe i miesięczne, czyż doprawdy niepodobną jest rzeczą uczęszczać do niej tym, co dzienników sami odbierać nie mogą i zasilając ją swoją skromną ofiarą, zapewnić jej istnienie i nadać jej przy liczniejszym i sumienniejszym współudziale, większe znaczenie i użytek większy? A czy wszyscy zbierają się na obchody powstań naszych, które byłyby poważniejsze jeszcze i użyteczniejsze, gdyby stały się dla nas wszystkich patrjotycznem obowiązkowem, że tak powiem, nabożeństwem? Bywają i inne odczyty, urządzane np. przez Stowarzyszenie b. Uczniów Szkoły Polskiej, bądź po francuzku, bądź po polsku. Na ostatnie czy nie moglibyśmy się zbierać liczniej, a na pierwsze nietylko sami przychodzić, ale jeszcze Francuzów znajomych naszych na nie przyprowadzać, aby propaganda o jakiej wyżej wspomnieliśmy była skuteczniejszą. Nareszcie urządza Towarzystwo Filharmoniczne przedstawienia teatralne przystępne dla wszystkich, na których także duch się skupia i podnosi, chociażby posłyszaniem polskiej mowy, i w ogóle przyczynieniem się do dobroczynnego jakiegoś polskiego celu. Nie jesteśmy więc tak dalece pozbawieni wszelkich środków podtrzymywania w sobie polskości, a nie korzystając z nich nigdy, i sobie samym wielkąbyśmy wyrządzili szkodę moralną i przeciw obowiązkowi grzeszylibyśmy swojemu.

A jednak, możemy to wszyscy przyznać (bo tu nikt nie jest bez winy) często zaniedbujemy te lub owe odczyty, te lub owe zebrania i uroczystości. Dlaczego? Nie zawsze dla braku czasu, nie zawsze dla prostej obojętności. Mamy swoje powody — głębokie bardzo i bardzo uzasadnione. Ja nie pójdę na zebrania urządzane przez to Towarzystwo, bo jego ustawa mi się niepodoba, bo na jego czele stoi niesympatyczna mi osobistość, bo nie wszystko jest w niem doskonałem, — i dalejże krytykować i krytykować. O! w tej sztuce jesteśmy mistrzami. Zapominamy niestety w krytyce o dwóch małych rzeczach: pierwsza że ten co chociaż coś niedoskonałego robi, ale robi w dobrej chęci i bez złego skutku, zawsze wyższy jest od tego który pierwszego doskonale skrytykuje, a sam nic zrobić nie potrafi; druga, że krytyka wtenczas dopiero jest pożyteczną, kiedy zamiast odzywać się pokątnie w formie złośliwego sarkazmu i jałowego pośmiewiska a tembardziej bezimiennego paszkwilu a chociażby i podpisanego pamfletu, zwraca się wprost do skrytykowanych a to z dobrą radą z dobrego płynącą serca i mogącą sprowadzić naprawę.

Towarzystwa nasze, są to żywe organa naszego emigracyjnego organizmu; cel każdego z nich odpowiada rzeczywistej potrzebie emigracyjnej. Nie wszystkie może doszły do potrzebnego rozwoju; w wielu z nich są niedostatki i usterki które tu wytykać ani czas ani miejsce. Ale cóżbyśmy mówili naprzykład o człowieku któryby mając słabe organa, zamiast starać się je wzmacniać i leczyć stosownym normalnym trybem życia, bawił się jedynie w skargi i utyskiwanie nad niemi i nie chciał ich używać. Wiem że to rzymskie bardzo a bardzo stare porównanie, ale czy mniej dlatego prawdziwe? A jak zastanowimy się nad tem, o ile ono się dokładnie stosuje do naszej emigracji, może się i poprawimy z krytykomanii i weźmiemy się do wspólnej roboty, a oprócz wymienionych towarzystw popierać będziemy bądź materjalnie bądź moralnie usiłowania instytucji «Czci i Chleba» i Tow. Techników, Uczącej się młodzieży, Pracujących Polaków i szkół naszych polskich w Paryżu i innych zakładów emigracyjnych, nabywając dopiero wtenczas prawa do krytyki skutecznej i zbawiennej, która na wspólną korzyść wtenczas dopiero wyjść może, bo jest podobno przysłowie: « Gdzie nic nie dajesz tam próżno łajesz! »

Pracujmy! Niech to będzie ostatnie słowo tej zbyt może długiej mowy, ale której nie mogłem skrócić, chcąc chociażby pobieżnie dotknąć głównych punktów naszego życia ogólno-polskiego i emigracyjnego. Pracujmy a przyśpieszymy tą pracą narodową chwilę pożądaną będącą celem wszystkich usiłowań naszych. Pracujmy w kraju nad oświatą ludu w kierunku narodowym, nad zachowaniem obyczajów narodowych, nad rozwojem bogactwa materjalnego, ale nie zbaczając z drogi ojców naszych, nie tracąc z oczu ich ideału. Korzystajmy tam i politycznie ze sprzyjających okoliczności, ale nie poświęcając nigdy najmniejszej cząstki godności narodowej. Pracujmy zgodnie, o ile się da, a w każdym razie dążmy zgodnie do jednego celu, do celu bohaterów z r. 1830. A tu na wychodźtwie pracujmy także wspólnie, w podwójnym wyżej przytoczonym kierunku... A zmienią się okoliczności, a otworzy się pole działalności naszej, wdzięczniejsze i skuteczniejsze, a całość się złoży z trzech rozszarpanych części narodu, a zniknie wtenczas emigracja, wróciwszy na łono Ojczyzny wolnej i niepodległej.

Mowa jego podobała się zgromadzonym, oklaskiwano ją też bez końca.

Sprawozdanie z części politycznej uzupełniamy podaniem pism, jakie zostały nadesłane z prowincji, w celu wyrażenia współudziału duchowego w obchodzie rocznicy Listopadawej.

Obywatel *Dr. Jabłoński* z Poitiers nadesłał *Wspomnienie z 1830 i 1831 r.* ofiarowane weteranom i młodszym braciom, co po nich za Polskę walczyli lub chcą walczyć. Wspomnienie to napisane jest wierszem. Autor opisuje osobisty swój udział w walce dnia 29 Listopada. Był jeszcze bardzo młodym. Z pod oka kochającej Ojczyznę matki pobiegł z tłumem pod arsenał, zkąd broń ludowi rzucano, aby się mógł odstrzeliwać wrogowi, który z koszar zwłaszcza artylerji gęste puszczał strzały. Po chwalebnych bojach wspomina następnie autor pięćdziesiąt cztery lata tułaczego żywota i tak kończy swoje wspomnienie:

Oj przyjdzie ta godzina... wierzcie mi cne dzieci,
Za jutrznią nam swobody — słońce wszem zaświeci
Zbawienia, — jak uroczy Bard nam rzekł w tej chwili
Kiedyśmy w młodych latach za kraj nasz się bili:
« Zobaczycie je bracia, z wiarą wam to głoszę, (1)
« Bo ja w piersiach, wieszcz ludu, ognie na nie noszę.

Inny, również zacny i zasłużony weteran rodem ze Żmudzi pisze:

Szanowni Bracia!

Święcicie dzisiaj pamiątkę narodowego powstania. Biorąc się do broni 29 Listopada przeciwko Moskwie, tej hordzie azjatyckiej co zaległa Polskę wielką i wolną, walczyliśmy chwalebnie, upadliśmy przez zdradę i przemoc. Dziś naszą dążnością jest: odzyskać Ojczyznę; do Waszych życzeń także moje i wołam jak Wy Bracia: « *Niech żyje Polska!* » Jestem z Wami sercem i duszą.

Szczęśliwi jesteście, bo gromadni; ja przeciwnie, jestem tu sam jeden i nigdy nie słyszę głosu narodowego!

Okropne przeznaczenie!

Może bratnia ręka nie rzuci garstki ziemi na moje zwłoki!

Wołam raz jeszcze z Wami: *Niech żyje Polska!*

ADAM UNDEROWICZ, *starzec 72-letni.*
Roullet, 28 Listop. 1884 r.
(Charente) przy Angoulême.

Z Lyonu (28 Listop. b. r.) nadszedł list od tamtejszego *Towarzystwa Polaków Wzajemnej Bratniej Pomocy*, który brzmi:

Rodacy!

Jednocześnie z Wami będziemy tu uroczyście obchodzić rocznicę Listopadowego powstania.

Dzień 29 Listopada pamiętny heroiczną chwałą naszych Ojców, stał się dla nas dniem Święta Narodowego. Uświęcając ten dzień, przyśpieszamy dzień wolności dla naszej Ojczyzny!

W chwili gdy się w Waszem zgromadzeniu rozlegnie hymn nasz patrjotyczny i narodowy, my złączymy się duchem i sercem z Wami, i będziemy Wam wtorować: *Jeszcze Polska nie zginęła!*

Niech żyje Polska!

W imieniu Towarzystwa Polaków z Lyonu, St-Etienne. Vienne, Rive-de-Gier i okolic, zasyłamy wam Pozdrowienie i Braterstwo.

Prezydent Towarzystwa
W. WANERT.

Z Genewy pisze ob. Wł. Bandurski,

(1) Myśl ta wzięta z słów proroczych Kazimierza Brodzińskiego, które były wywieszone na tablicy na ratuszu w Warszawie zaraz po 29 Listopada 1830 roku.

sekretarz tamtejszego *Towarzystwa Polaków* list pod datą 26 Listopada r. b. tej treści:

Rodacy!

W dniu 29 Listopada rocznicy historycznej walki za niepodległość, łączymy się z Wami; — myślą i duszą wskrzeszamy czyny naszych przodków, czerpiemy zachętę z ich przykładów poświęcenia i niesiemy Im naszą cześć i wdzięczność!

Przemocy ulegli — nam walkę przekazali, — bój krwawy tylko ustał, lecz wojna z wrogiem prowadzi się dalej, i jeżeli jeszcze zmuszeni ustąpić przemocy, zostawmyż naszym następcom również przykłady! *Niech żyje Polska!*

Pozdrowienie i Braterstwo!

Za Towarzystwo
BANDURSKI, *sekretarz*.

W końcu odczytany był następujący *Głos Polaka* na obchód rocznicy 29 Listopada nadesłany:

Wszelkie pamiątki historyczne są drogie sercu Polaka, rocznica zaś główniejszych wypadków, to święta narodowe, które uroczyście obchodzimy.

Przy dzisiejszej nastręcza się okoliczność praktycznego jej uczczenia, a tem samem, udowodnienia, że umiemy szanować zasługi i poświęcenie tych, którzy czynny udział wzięli w sprawie narodowej.

Nie wiele wprawdzie zostaje pomiędzy nami tych żyjących pomników pięćdziesięcio-cztero letnich wypadków! Zima wieku śnieżnym włosem pokryła jakby szronem ich głowy, a długa i trudna walka z codziennemi potrzebami życia, nadwerężyła ich zdrowie i siły. Cześć i szacunek dla sędziwego pielgrzyma!

Ale obok niego są niewinne i bezwładne istoty, które również zasługują na ogólną sympatję naszą; są to sieroty polskie na obcej ziemi.

Skromny ale wygodny przytułek dla pozostałych weteranów, macierzyńska opieka i moralne wychowanie dla biednych sierot naszych, staną się najpiękniejszym i najtrwalszym pomnikiem zasług narodowych i teraźniejszych uczuć solidarności naszej.

Dom św. Kazimierza jest tym pomnikiem i jakby oazą w pustyni, w której żyjące relikwie nasze, znajdują pociechę i wygodę, jakiejby im w odosobnieniu brakowało; tu sierota tuląc się do łona Polki, nie przestaje być Polakiem, a wychowana na gruncie cnoty i moralności, staje się użytecznym członkiem społeczeństwa.

Siostry Polki i bracia Polacy! dołóżcie cegiełki do utrzymania tej szlachetnej instytucji!

Przystępujemy do sprawozdania z drugiej, artystycznej części obchodu.

Była ona piękną i zajmującą, rozpoczęła się zaś od pieśni skomponowanej przez *Frankowskiego: Cześć Polskiej ziemi cześć!* Ułożona na cztery głosy, odśpiewaną była przez chór *Towarzystwa Filharmonicznego* pod kierunkiem ob. *Stanisława Pilińskiego*, wzorowo i dobrze.

Pan *Ernest Le Tourneux* z Konserwatorjum grał solo na skrzypcach trzy utwory *L. Lenormand'a*: *Caprice*, *Rêverie* i *Sérénade*, z tem zacięciem artystycznem, który rokuje wielką przyszłość.

Jego siostra panna *Laura Le Tourneux* z Konserwatorjum, grała wybornie, także na skrzypcach *Fantaisie Caprice* przez niedawno zmarłego *Vieuxtemps'a* skomponowaną.

Oboje zaś brat i siostra odegrali razem z wielkiem uczuciem i z umiejętną biegłością *Symphonie pour deux violons* przez *Karola Dancla*.

Już to po raz drugi pp. *Ernest* i *Laura Le Tourneux*, dzieci rodziców będących wielkimi przyjaciółmi Polaków, występują na naszych narodowych zebraniach. Przez te same wystąpienia sami złożyli także dowód swojej sympatji dla idei polskiej. Publiczność w uznaniu tych szlachetnych uczuć tak mocno zalecających tę szlachetną rodzinę, jakoteż w uznaniu wielkiego talentu brata i siostry, oklaskiwała z zapałem ich piękną i wykończoną artystycznie grę.

Stary profesor na wiolonczelli, wielce przez Polaków ceniony z powodu swojej dla naszego narodu przyjaźni *Le Chevalier de Plaimbert*, członek *de la Société des Concerts modernes*, wziął także udział w Listopadowym obchodzie. Odegrał na wiolonczelli z wielkiem uczuciem *Rêverie* p. *Schumanna*, *Simple aveu* przez *F. Thomé* i dwa utwory *A. Balta*: *Reminiscence de la Juive* i *Final de la Grande Fantaisie*. Piękna, spokojna a wytworna gra pana *de Plaimberta* zadawolniła słuchaczy. Burza oklasków była wyrazem tego zadowolnienia.

Jeżeli o grze artystów wymienionych mogliśmy się wyrazić z zadowolnieniem i uznaniem, nie łatwo jest nam wynaleźć wyrazy dostateczne określające to uznanie, jakie mamy dla geniuszu artystycznego pana *Henryka Kowalskiego* i to zadowolnienie, jakie w nas wywołała jego gra doskonała i jego kompozycje.

Pan Henryk Kowalski znanym jest w Paryżu. Dwa razy tygodniowo daje u siebie lekcje a raczej kursa fortepianu, na które uczęszczają uczniowie z Konserwatorjum i na których, prawdę powiedziawszy więcej korzystają niż w samem Konserwatorjum.

Jak każdy mistrz, czujący swoją wartość p. Henryk Kowalski jest skromnym i nieobraźliwym.

Nieobraził się też chociaż Komissja obchodowa późno go zaprosiła i dopiero wtedy, gdy pewna pani, Polka, odmówiła bez żadnego powodu swojego wystąpienia, aczkolwiek wprzódy przyrzekła grać na obchodzie.

Nie tylko więc Komissja obchodowa wdzięczną jest p. Kowalskiemu za tę obywatelską i prawdziwie polską skwapliwość z jaką przyjął jej zaproszenie, ale i publiczność wdzięczną mu jest za te podniosłe wrażenia, jakie w niej wywołała jego gra na fortepianie, wykończona artystycznie w każdym szczególe.

Grał *Polonez* (op. 22) *Chopina*, niepospolicie trudny. Niejednemu artyście zdaje się, że gra dobrze ten utwór, ale mało jest takich, którzyby tak ten jakoteż inne utwory genialnego mistrza polskiego, spoczywającego na cmentarzu Père-Lachaise, grali należycie. Pan Henryk Kowalski gra Chopina doskonale, co jako dla wirtuoza jest już samo wielką pochwałą.

Jakkolwiek cenimy wysoko talenta wirtuozów, przecież za rzeczywistego artystę i mistrza w sztuce tonów uważamy tylko tego, który przy dobrym wykonaniu jest także niepospolitym kompozytorem. Wykonanie wymaga talentu więcej naśladowczego, kompozycja jest już dziełem twórczego geniuszu.

Bardzo byliśmy radzi, że p. Henryk Kowalski dał nam poznać na tym narodowym obchodzie nie tylko grę swoją ale także swoje kompozycje. Grał zaś trzy utwory przez siebie skomponowane: *Sous les Tropiques*, *Illusions et Chimères* i wreszcie *Tambour battant*.

Jakież to bogactwo myśli i uczucia w tych utworach. W jednym żar namiętności i słodycz miłości snuje melodje pełne wdzięku; w innym fantazja bujna, kwiecista a barwna, tworzy złudne a kapryśne passaże i modulacje, — w trzecim wreszcie żądza boju za wolność i Ojczyznę wydobywa tony, przy których chęć bierze uderzyć bagnetem na wroga który ujarzmił polską ziemię.

Jesteśmy przekonani, że kompozycje p. Henryka Kowalskiego będą jego tytułem do chwały nieśmiertelnej w królestwie sztuki i stanowić będą nową a świetną kartę w historji polskiej muzyki.

Na zakończenie części drugiej i zarazem samego obchodu, usłyszeliśmy nowo skomponowaną pieśń pod tytułem: *Polska nasza żyje w nas*.

Słowa i muzyka w tej pieśni są utworami synów emigrantów z 1831 roku, którzy porodzili się na francuzkiej ziemi lecz z Polską żywą w sercach i w umysłach.

Słowa ułożył Wacław Gasztowtt, poeta wielce utalentowany, pisujący polskie i francuzkie poezje wielkiej wartości; muzykę skomponował *Stanisław Piliński*, kompozytor którym się już dzisiaj możemy poszczycić.

Pieśń *Polska żyje w nas*, zajmie niewątpliwie miejsce pomiędzy popularnymi śpiewami polskiego patrjotyzmu!

Słyszeliśmy ją po raz pierwszy na tym obchodzie Listopadowym, rozłożoną na cztery głosy i pięknie wykonaną przez chór *Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego w Paryżu*, które podobnie jak *Czytelnia Polska w Paryżu*, zapisuje się coraz lepiej w kronice życia polskiej emigracji.

W sprawozdaniu naszem staraliśmy się podać czytelnikom dokładne i o ile to było możebnem szczegółowe wyobrażenie o obchodzie 54-ej rocznicy Listopadowej w Paryżu.

Część jego polityczna wykazała, iż ideał polski pozostał w sercach tułaczów niezmieniony w swoim blasku.

Polska jako naród wolny, niepodległy, jest celem naszego życia.

Każde nasze tchnienie, każda praca, życie i śmierć nasza jest dla Niej poświęcona.

Przekonanie o niezmienności polskich uczuć i o wytrwałości polskiej w polityce

oswobodzenia stwierdziliśmy ponownie na tym obchodzie.

Część jego artystyczna wypadła świetnie, lecz strona finansowa niedopisała. *Czytelnia Polska* blizko sto franków ze swojej kassy dołożyła do kosztów urządzenia.

Ale, dla dobrej rzeczy, grosza nie żal.

Dla braku miejsca, opisy obchodów listopadowych w Raperswilu, w Kolonii, w Lyonie, w Monachium i t. p. odłożyć musimy do następnego numeru.

WIECZÓR MICKIEWICZOWSKI
W PARYŻU
23 listopada 1884 r.

Jak w latach poprzednich tak i w roku bieżącym urządzeniem tego zajmującego Wieczoru zajęło się *Stowarzyszenie byłych uczniów szkoły Batiniolskiej* wraz z *Towarzystwem Filharmonicznem Polskiem w Paryżu.*

Ceny były wysokie z powodu, iż dochód przeznaczony był na pomnik Mickiewicza w Krakowie, na który zebrano już 110,000 reńskich, to jest przeszło 220,000 fr. Sala dnia 23 Listopada była napełnioną, wyjąwszy pierwszych ławek, w których oprócz młodego księcia Czartoryskiego i kiku pań, nie było prawie więcej nikogo.

Wieczór ten będzie na zawsze pamiętnym dla wszystkich, którzy w nim uczestniczyli, przewodniczył mu bowiem czcigodny *Ignacy Domejko*, przyjaciel Adama, słynny rektor uniwersytetu chilijskiego w St-Jago, który (x) stęskniwszy się do Ojczyzny, przybył z za Oceanu do Europy, był w Krakowie, w Warszawie i w rodzinnej Litwie, — skąd przybył znowuż do Paryża.

Dla większego uczczenia asystowali dostojnemu gościowi na estradzie z jednej strony panowie: *Gasztowtt*, *Trawiński* i *Boleski*, z drugiej panowie: *Dr. Obrycki*, *Artwiński* i *Ciesielski*.

Ignacy Domejko jest już w wieku bardzo podeszłym, głos więc ma cichy i ledwo słyszeć się dającym w dalszych ławkach, — mówił jednak z tem uczuciem, które samo przez się jest wymową. W słowach jego prostych a pięknych wyraziła się miłość i cześć dla wieszcza i bohatera polskiej poezyi. Słowa starca płynęły z głębi jeszcze młodego serca.

Po zasłużonym weteranie nauki, wystąpiła młodziutka zwolenniczka sztuki, panna *Helena Krzyżanowski*, córka emigranta z 1863 roku.

Po raz to pierwszy występuje publicznie na polskich narodowych zebraniach a już uzyskała sobie ogólny oklask i uznanie.

W pierwszej części koncertu grała na fortepianie panna Krzyżanowska *Sonatę en si mineur* Chopina, w drugiej zaś części grała także *Chopina Nocturne* i *Zingarę* przez *C. Chaminade.* O jej grze powiemy krótko, że jest prześliczna i że słusznie przepowiadają jej znawcy świetną przyszłość artystyczną.

Deklamacyi przypadł ważny udział w Mickiewiczowskim wieczorku i słusznie bo to wieczór dla uczczenia poety.

Palmę zwycięzcy, że się tak wyrazimy, otrzymał ów młodzieniec, pan L..., którego nazwiska nie wolno nam wymienić a o którym pisaliśmy już raz z powodu uroczystości 10 października.

Był on Wajdelotą w scenie *Uczty*, którą z *Konrada Walenroda* odegrano. Deklamował z siłą, z zapałem i z zrozumieniem myśli autora. Głos wdzięczny, każdy wyraz brzmiał uczuciem, z właściwą modulacją oddany.

Oklaski, jakiemi został przyjęty, były zasłużone, utworzył bowiem Wajdelotę rzeczywiście Mickiewiczowskiego, któremu byłby przyklasnął nieśmiertelny twórca poematu.

Inne osoby występujące w « Uczcie » Konrada Wallenroda starały się dobrze oddać swoje role, co się im też z zadowolnieniem publiczności udało, grający zwłaszcza samego Wallenroda amator wywiązał się wybornie z trudnej swojej roli.

W drugiej części koncertu słyszeliśmy charakterystyczne opowiadanie Woyskiego o « *Domejce i Dowejce* » wyjęte z « *Pana Tadeusza.* »

Włożono je do programu ze względu na dostojną osobę przewodniczącego.

Wiadomo, że i Mickiewicz powodowany wspomnieniem przyjaciela, którego my młodzi mieliśmy szczęście poznać na owym wieczorze, poświęcił jeden ustęp swojego arcydzieła szlacheckiej tradycyi o Domejce i Dowejce.

Opowiadanie Woyskiego oddeklamował z należytym zrozumieniem rzeczy pan *Święcicki*, profesor szkoły polskiej w Paryżu, której uczniowie byli na wieczorze obecni.

Po nim wystąpił wielce utalentowany pan L..., który nam dopiero co przedstawił Wajdelotę i po nad program oddeklamował inny ustęp z « Pana Tadeusza » mianowicie: *Jak Jankiel grał na cymbałach.*

Po tem cośmy o jego talencie niezwykłym napisali, łatwo czytelnicy domyślą się jak wyborną była ta deklamacja. Zdawało się nam, że nie słowa poety, lecz że tony owej cudownej muzyki dochodziły do nas z ust młodego deklamatora, że w rzeczy samej słyszeliśmy koncert nad koncertami, na którym odegrano muzyczny poemat o upadku Polski i o jej dźwiganiu się z niewoli za czasów Napoleona I^{o}.

Wrażenie takie jak z jednej strony dowodzi istotnej pod względem artystycznym doskonałej piękności utworu Mickiewicza; tak z drugiej strony dowodzi ono niepospolitego talentu deklamatora, który tę piękność umiał ująć i w właściwy sposób wygłosić.

Znana jest prześliczna muzyka pani *Szymanowskiej* do słynnej pieśni *Mickiewicza « Wilija naszych strumieni rodzica.*

Otoż ten śpiew rozłożony na cztery głosy męzkie wykonany został przez członków « *Towarzystwa Filharmonicznego Polskiego* » pod kierunkiem p. *Stanisława Pilińskiego*, zaszczytnie na emigracyi znanego kompozytora a syna zasłużonego ojca.

Przewodnictwo p. Pilińskiego było rękojmią powodzenia, jakoż pieśń o Wilii wykonaną została wzorowo.

Na zakończenie p. *F. Trawiński* oddeklamował wiersz naszej wieszczki pani *Seweryny Duchińskiej* pod tytułem « *Głos Jana Kochanowskiego do Adama Mickiewicza,* » nadesłany z Bruxeli, gdzie chwilowo przebywała.

Wniosek myśli tego utworu i piękną jego formę nasi czytelnicy mieli sposobność ocenić, drukowaliśmy go bowiem w przeszłym numerze naszego pisma.

Tu więc tylko nadmienić nam wypada o wykonaniu pana Trawińskiego, którego pierwszy raz słyszeliśmy publicznie deklamującego po polsku.

Jest on synem emigranta, wychowanym na obczyznie, z wielką więc przyjemnością usłyszeliśmy zupełnie dobrą polską wymowę, w której nie słychać było francuzkiego akcentu. Deklamacja była także dobrą.

Żałujemy, że brak miejsca zmusił nas do krótkiej zaledwo wzmianki o tych wrażeniach, jakie nam przyniósł *Wieczór Mickiewiczowski.*

Przeważnie artystyczne były jednak owe wrażenia i pod względem narodowym silne a pamiętne. Struna patryotyczna brzmiała w nich z całą mocą. Że zaś myśli poruszone uczuciem miłości Ojczyzny brały kierunek przypominający obowiązek, jaki każdy z nas Polaków ma do spełnienia w obec Ojczyzny w niewoli zostającej, — więc dzięki składamy inicyatorom za urządzenie Wieczoru Mickiewiczowskiego, na którym sztuki piękne spełniły wzniosłe posłannictwo na służbie najukochańszego i najpiękniejszego dla Polaka ideału oswobodzonej Ojczyzny.

UTRZYMYWANIE GROBÓW POLSLICH
W PARYŻU

W ważnej dla polskiego uczucia sprawie utrzymywania grobów polskich w Paryżu i gdzieindziej otrzymujemy pismo następujące:

Z niezmiernie wielką przyjemnością widzimy już dobre skutki opieki użytej przez nas nad grobami wygnańców polskich w Paryżu po śmierci ś. p. Józefa Reizenheima.

Nadmieniliśmy że nadgrobki marmurowe ś. p. Ksawerego Szlenkera i szwagra jego Józefa Kwiatkowskiego, zasłużonych a tak wielce ofiarnych patrjotów z powstania 1863 roku, zmarłych w r. 1870 i 1871, były opuszczonymi i zarośnięte bluszczem do tego stopnia, że zakryte napisy stały się nieczytelnymi; jakże więc wielka była nasza radość gdy zwiedzając w dniu Zadusznym cmentarz *Père Lachaise*, zastaliśmy owe nagrobki przez niewiadomą nam rękę oczyszczone i przywrócone do pierwszej swej piękności. (Idzie się do nich aleją na lewo *Chemin d'Ornano*, a potem *Chemin Erazzo).*

Na cmentarzu Montmartre odszukaliśmy grób ś. p. córki Rejtena pani Gericzowej i syna jej, zmarłych w roku 1857 i 1860 w Paryżu, na wygnaniu. W obec prawa obowiązującego we Francji, właściciel tego grobu, obecnie mieszkający na prowincji, podziękował nam za zawiadomienie że grób ten potrzebuje naprawiania i oczyszczania, bez czego runąć może, i przyrzekł niebawem zająć się jego restauracją.

Z nadgrobków zbiorowych już jest sześć przez nas oczyszczonych i ponaprawianych.

Skoro składka nasza zbierana za pośrednictwem *Kuryera Polskiego* podrośnie (dziś mamy w kassie tylko ostatnie 18 franków), weźmiemy się do dalszej pracy na cmentarzu Montmartre, a mianowicie do naprawienia trzech grobów znajdujących się w gorszym stanie a zawierających pomiędzy innymi zwłoki ś. p. *Joachima Lelewela*, jenerałów *Wronieckiego* i *Jordana*, doktorów *Chłuśniewicza* i *Jaślikowskiego*, emigranta *Borkowskiego* i wielkiej liczby innych zasłużonych patrjotów.

Naprzeciwko grobu jenerała Jerzmanowskiego jest grób Zabiełły w zupełnym stanie opuszczenia; prosimy rodaków którzyby mieli wiadomość o jego rodzinie, ażeby zechcieli ją zawiadomić, że za małym kosztem grób ten prywatny mógłby być oczyszczony.

Są groby prywatne polskie na cmentarzu Montmartre w bardzo dobrym stanie, chociaż rodziny zmarłych osób w tych grobach

(x) Stęsknił się do Ojczyzny! a czemuż tak dalecko od niej powędrował i nie pozostał we Francyi, pomiędzy współbraćmi wygnania, gdzie można było dla niej pracować niż w Chili? Czyż to nie osobiste widok[illegible]
(Skiekowski)

spoczywających nie przebywają w Paryżu. Do takich grobów w dobrym stanie należą: *Izydora Sobańskiego, Hermana* i *Józefa* hrabiów *Potockich*.

Nagrobek, który pięknością swoją artystyczną i starannem utrzymaniem najbardziej ściąga do siebie zwiedzających cmentarz Montmartre, jest sarkofag polski *Kamieńskich*. Ani jeden Francuz nie przejdzie przed tym pomnikiem zasłużonych wojskowych, ojca pułkownika Mikołaja Kamieńskiego i syna Mieczysława, poległego pod Magentą, żeby nie pomodlił się za nich i za Polskę.

Kończąc nasze doniesienie, powtarzamy myśl wyrzeczoną przez ludzi serca, że opieka nad grobami tułaczów polskich jest obowiązkiem pobożności i patrjotyzmu polskiego.

Dodajemy wiadomość że ś. p. Józef Reizenheim nie wyrył na niektórych nagrobkach numerów otrzymanych koncessji (*concession a perpétuité N°...*) Prawo wyszłe później wymaga koniecznie ażeby i numer koncessji był wyryty, więc i na to potrzeba nam użyć trochę wdowiego ze składek grosza i zabiegów, żeby odnaleźć numera koncessji na te groby, w czem nam dopomoże mularz którego zwyczajnie do tych prac używał ś. p. Józef Reizenheim.

Posiadamy już tytuły do siedmiu grobów zbiorowych na Montmatre, które wdowa nieboszczyka Reizenheima mieszkająca w Genewie odnalazła w rzeczach jego do niej z Paryża odesłanych; prosimy usilnie ażeby i we Lwowie pilnie szukano w papierach nieboszczyka innych nam brakujących tytułów.

SKŁADKA
NA UTRZYMYWANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

Tow. Filharm. pol. w Paryżu...	Fr. 30	»
P. Wysocki (Żaczek)...........	5	»
Ze składek dawniejszych.	18	»
Razem	Fr. 53	»

Przychód z tych składek złożony jest u Profesora Gasztowtta.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Kraków, 8 Grudnia 1884.

Od czasu ostatniego mojego listu zaszło kilka ważnych wypadków, które zanotować wypada nam w naszej korespondencji, ażeby nie było przerwy w współczesnej kronice.

Przedewszystkiem zapisać należy fakt wyboru nowego burmistrza miasta Krakowa, dokonany przez Radę miejską na posiedzeniu odbytem w połowie zeszłego miesiąca.

Wiadomo, że partja Stańczyków nie lubiła D-ra Ferdynanda Weigla i swojemi intrygami zmusiła go do zrzeczenia się prezydentury miasta. Napróżno stronnictwo narodowe, chciało go zatrzymać na tem stanowisku; napróżno wykazanem zostało, iż większość w Radzie Miejskiej jest reprezentacją mniejszości pomiędzy ludnością, Stańczycy wzmocniwszy się tą siłą, jaką im dali profesorowie Uniwersytetu, niezwracali uwagi na opinią ludności krakowskiej, wszelki zaś jej objaw wyszydzali, starając się zmniejszyć jego doniosłość.

Ludność wyraziła w sposób niewątpliwy swoją sympatją dla D-ra *F. Weigla* i tych wszystkich radnych, którzy go popierali.

Pochód z pochodniami po ulicach miasta na cześć radnych *Tadeusza Romanowicza, Baranowskiego* i *D-ra Warszauera*, wykazał popularności sprawy, jakiej bronili.

Z drugiej strony ludność nieszczędziła objawów swojej niechęci wstecznemu stronnictwu czyli Stańczykom, zwłaszcza też profesorom Uniwersytetu, którzy zamiast pilnować nauki oddali się politycznej agitacji na rzecz pierwszych.

Uczniowie Uniwersytetu w sposób bardzo dosadny dali poznać swoim profesorom niewłaściwość tej agitacji. Przechodząc parami obok gmachu Senatu Akademickiego, każdy poruszał klamką u bramy wołając *pereat*! Nic to nie pomogło.

Dr. Feliks Szlachtowski, z powołania adwokat, wybrany został burmistrzem Krakowa, otrzymawszy 31 głosów. Na Dra Weigla padło 24 głosów, na księgarza Friedleina 2.

Feliks Szlachtowski jest człowiekiem zdolnym i prawym, słabą stroną było to, że Stańczycy go popierali. Jeżeli się od ich wpływu uwolni, wtedy stanie się pożytecznym.

Niechże się szczerze weźmie do pracy nad podniesieniem dobrego bytu ludności krakowskiej i nad upiększeniem miasta. W stronnictwie narodowem nie znajdzie opozycji gdy będzie dobrze miastem rządzić.

— *Nowa Czytelnia Akademicka* została już urządzoną i otwartą.

Przykro nam, że uczniowie Uniwersytetu Rusini chcą utworzyć wyłącznie dla siebie czytelnią ruską. Po co się z jedności wyłączyć, zwłaszcza, że Rusini znajdowali tu zawsze w Polakach szczerze im oddanych braci.

Prezes wznowionej Czytelni Akademickiej, Bernardzikiewicz, w mowie na wieczorku Mickiewiczowskim, wypowiedział piękne myśli i patrjotyczne zasady i poglądy młodzieży uczącej się.

Był w tej mowie jeden zarzut niesprawiedliwy, iż dawniej przed tą młodzieżą działający demokraci, nie ze szczerej miłości ludu dla ludu działali, lecz chcieli go użyć do celów politycznych. Gdyby szanowny prezes Czytelni był zastanowił się nad tem, że cel polityczny dla którego demokraci działali był ludowym, bo oswobodzenie Polski jest przedewszystkiem potrzebnem dla ludu, w niepodległej bowiem Polsce znajdzie lud dopiero możność uszczęśliwiania samego siebie, — nie byłby wypowiedział takiego nawskroś niedorzecznego zarzutu.

Lecz błąd się przebacza. Mowa p. Bernadzikiewicza zasłużyła na poklask ogólny.

Wieczorek Mickiewiczowski wypadł świetnie.

Rocznicę powstania Listopadowego obchodziliśmy w Krakowie uroczyście.

Dwa nabożeństwa odbyły się za duszę poległych Polaków w powstaniu Listopadowem. Jedno urządzone było przez młodzież Uniwersytecką w kościele św. Marka na Sławkowskiej ulicy, drugie było urządzone przez *Towarzystwo Opieki Narodowej nad weteranami z 1831 roku*, w kościele odnowionym Dominikanów.

Kościół ten, nawiasem powiedziny, wspaniale się przedstawia. Niedawno ukończono nowy wielki ołtarz w stylu gotyckim, prześlicznej roboty. Kosztował kilkadziesiąt tysięcy reńskich. Poświęcił go biskup krakowski *Dunajewski* w asystencji biskupów wygnańców ks. *Krasińskiego* z Wilna i ks. *Janiszewskiego* z Poznania. Uroczystość poświęcenia i uczta w klasztorze, która się potem odbyła, zrobiły na obecnych pamiętne wrażenie.

W kościele Dominikanów jest grób i pomnik Leszka Czarnego i nagrobek jenerała Skrzyneckiego, którego dawni podkomendni a dziś weterani licznie byli zebrani w dniu 29 Listopada na nabożeństwie.

Pod koniec mszy przybyła do kościoła Dominikanów młodzież uniwersytecka, nabożeństwo bowiem w kościele św. Marka wcześniej się skończyło. Według zwyczaju młodzież zaczęła śpiewać pieśni religijno-patrjotyczne jak *Boże coś Polskę*, *Z Dymem Pożarów*, *Boże Ojcze Twoje dzieci* i inne.

Gdy tony harmonijne rozlegały się w ciszy wielkiej świątyni, *Jego Ekscellencja* pan *Paweł Popiel* także weteran z 1831 r., lecz przytem prezes i naczelnik stronnictwa Stańczyków, zbliżył się, machając rękami w sposób nieprzyzwoity do młodzieży i roznamiętniony gniewem, ze złością dozorcy więziennego rzekł te słowa: « *Dzieciotki idźcie do domu, tu orkiestry niepotrzeba, nikt was tu o muzykę nie prosił.* »

Młodzież do domu nie poszła i śpiewała dalej spokojnie. Zachowała się więc taktowniej niż Jego Ekscellencja, naczelnik *gasicieli ducha narodowego i zapału patrjotycznego*.

Urazy jednak młodzież niezapomniała. Wieczorem zebrało się kilkaset studentów i massa ludu przed mieszkaniem pana *Pawła Popiela*, i wyprawiła straszliwą kocią muzykę. Policja nie wtrącała się. Dopiero później z pomiędzy rozchodzących się pięciu zaaresztowała.

Pierwszy to despekt spotyka publicznie Stańczyków. Sprawiedliwa to kara! Pan Popiel zasłużył na kocią muzykę!

Z tego widzicie że Stańczycy, ta szkodliwa partja wsteczników, zaczyna grunt tracić w Krakowie. Ważny to fakt, iż ośmielono się ich publicznie wygwizdać i wyszydzić.

Nic nie pomogło przejście na stronę reakcjonistów *Gazety Krakowskiej*, nazywanej teraz filją *Czasu*.

Redaktor jej Emil Szwarc jest na służbie pp. Koźmiana i t. p. Kazali mu być poważnym, przeznaczając go do podkopania *Nowej Reformy* i ośmieszenia Romanowicza. Nic zabawniejszego jak groźne wyroki tego pisma na *warchołów, trzmtradatów* i lekcje powagi dawane Romanowiczowi i *Nowej Reformie*!

Komizmu jest wiele w polemice tego pisma i w zaczepkach, na które ani Romanowicz, ani *Nowa Reforma* nieodpowiadają.

Dzisiejsze jej oburzenie na warchołów przypomina zeszłoroczne oburzenie na *Doktora Ignacego Kamińskiego*. Ustawicznie mu dawała lekcje moralności... Później pokazało się, że czyniła to za pieniądze, za 1,000 reńskich danych jej z *Laenderbanku* przez pana Rapaporta.

Taktyka była krzyczeć na Kamińskiego za to, że się upomniał o swoje, o to co się mu słusznie należało i tymi krzykami osłonić tych, co pobrali łapówki, czyli tak zwane *schwejggeldy* od kolei transwersalnej.

— Sprawa rzucenia bomby na gmach policji przez Bolesława Malankiewicza, liczącego lat 17, który przytem wzrok stracił, bo mało co widzi, zakończoną została wyrokiem w Listopadzie.

Malankiewicz skazany na 5 lat ciężkiego więzienia; *R. Piechowski*, z Królestwa także, jako inicjator sprawy bombowej na 9 lat więzienia; *Szulczewski* na 3 lata, *Pajgk* zaś na jeden rok.

Pokazało się że u nas socjaliści działają tylko przez niedorostków. *Ludwik Dąbrowski, Królikowski* i *Grudziński* w tę sprawę wmięszani, zostali uwolnieni.

ROZMAITOŚCI

Parlament niemiecki w Berlinie otworzony został 20 Listopada 1884 r. przez sędziwego cesarza Wilhelma.

Mowa jego zapowiada nowy wzrost wydatków a więc i podatków oraz różne projekta do praw.

Początki kolonjalnej polityki przez zabranie części zachodniego afrykańskiego wybrzeża mają, jak powiada cesarz, na celu ożywienie w Niemcach ducha przedsiębierczego przez rozwój handlowych z Afryką stosunków, do której wywóz wyrobów niemieckiego przemysłu ma zapewnić i nadal niemieckim robotnikom korzystne zatrudnienie.

Gotowość z jaką rządy pośpieszyły, z wysłaniem swoich reprezentantów do Berlina na konferencją w sprawie uregulowania stosunków nad afrykańską rzeką Kongo uważa cesarz za dowód przyjaznego usposobienia i zaufania do cesarstwa niemieckiego, Ta życzliwość powiada cesarz, opiera się na uznaniu jakoby tego faktu, że suksesa wojenne, nie kuszą go do szukania szczęścia ludów na innej drodze a nie przez ochronę pokoju i jego błogich następstw. « Cieszę się mówi dalej tem uznaniem, zwłaszcza zaś tem, że przyjaźń moja z monarchami Austryi i Moskwy, którzy tradycją ojców, pokrewieństwem panujących domów i sąsiedztwem królów, szczególniej mi są blizcy, przez spotkanie się nasze w Skierniewicach, mogła być tak utwierdzoną, iż jej nienaruszone trwanie na długi czas jako zabezpieczone uważać mogę. Dziękuję wszechmocnemu Bogu za tę pewność i za opartą na niej silną rękojmią pokoju. »

W ten sposób cesarz Wilhelm doniósł i swoim poddanym o wznowieniu przymierza trójcesarskiego. Ile razy ściślej się sprzymierzają ci trzej monarchowie, którzy po raz pierwszy zawarli pomiędzy sobą spisek dla rozebrania Polski, tyle razy gotuje się nowa krzywda ludzkości, bo jakiś nowy wspólny zabór lub utłumienie wolności.

Na drugiem posiedzeniu (23 Listopada) parlamentu niemieckiego *szesnastu* posłów polskich rozpoczęło swą czynność od postawienia wniosku *o równouprawnienie języka polskiego* w sądownictwie Wielkopolski i Prus zachodnich.

Wykonali obowiązek za co się im należy uznanie, ale nam łudzić się nie należy, aby niemiecki parlament zdobył się na większość sprawiedliwych ludzi, zdolną uchwalić równouprawnienie dla Polaków w sądownictwie.

* * *

Wniosek Windthorsta znoszący prawo expatryacyjne, które dozwolało rządowi pruskiemu każdego księdza wygnać raz na zawsze z granic państwa niemieckiego, przyjęty przez większość parlamentu na przeszłej sessyi, został jak wiadomo przez Radę związkową państw niemieckich, w której Bismark rej wodzi, unieważniony.

Na obecnej sessyi parlamentu, Windthorst wznowił swój wniosek. Z tego powodu na posiedzeniu 4 Grudnia 1884, rozpoczęły się obrady w których wziął udział Bismark.

Ponowienie wniosku według niego, jest lekceważeniem Rady związkowej, która niedawno wniosek ten odrzuciła, jakby odrzucenie wniosku nie było lekceważeniem parlamentu.

Ustawa, którą chce Windthorst znieść, nie była, powiada Bismark, za czasu obu ostatnich pruskich ministrów oświaty zastosowywaną. Postępowanie Centrum utrudnia nam porozumienie się z Rzymem. Prussy nie mogą zrzec się ustawy expatryacyjnej, przynajmniej co do okolic polskich. Co zaś do arcybiskupstwa poznańskiego przyjmują tylko takiego prałata, który nie sprzyja dążnościom do oderwania Prus zachodnich i Górnego Szląska. Rokowania Pruss z Watykanem od r. 1878 pozostały bezskutecznemi mimo ustępstw pruskich i toczą się jeszcze. *Rząd może czekać* i na dalsze ustępstwa, przystanie tylko wtedy, jeżeli nawzajem otrzyma od Rzymu ustępstwa celem przywrócenia pokoju.

Bismarkowi na mowę której treść podaliśmy, odpowiedział Windthorst, który dobrze wie, że arcybiskup Ledóchowski, nie myślał o oderwaniu od Pruss żadnej prowincyi i okazał się nie tylko obojętnym ale nawet wrogiem dla polskiej polityki, a przecież został z kraju wygnanym.

Po Windthorście jeszcze raz zabrał głos niesprawiedliwy kanclerz uciskający Polaków, twierdząc, że wolność kościoła w Prusiech nigdzie nie jest zakwestjonowaną, — co jest wprost nieprawdą. Prussy, powiada dalej, wykonają tylko swoje prawo zwierzchnicze, odrzucają co do Poznania niektórych kandydatów na arcybiskupstwo.

Cała ta mowa jest o tyle ważną, iż jest ponownem przyznaniem Bismarka, iż do *kulturkampfu* pobudziła go kwestja polska.

Pochłonęli ale nas strawić nie mogą i chorują na Polskę tak Prussy jak Moskwa.

Wierzmy, że się nią zadławią.

* * *

Kurjer Warszawski donosi, że J. I. Kraszewski wyzyskiwany do obecnej chwili przez adwokata Saula, zamierza bronić się przed jego chciwością w drodze sądowej.

Do tej wiadomości dodajemy, iż słyszeliśmy już dawniej o bezczelnej chciwości tego Saula, który nie umiał nawet bronić J. I. Kraszewskiego w Lipsku. Obrona jego była tak lichą, żeśmy jej przeczytać nie mogli bez żalu do Kraszewskiego, że powierzył swą sprawę tak niedołężnemu adwokatowi i że za jego radą idąc, nie skorzystał z nastręczającego się mu wypadku, zamanifestowania przed światem swoich narodowych uczuć i doniosłości sprawy polskiej. Za tę obronę nic nie wartą musiał mu zapłacić kilkanaście tysięcy franków. Nie dość tego, chciwiec ten adwokat podobnie jak poprzednio szpieg Adler usadowił się na kieszeń Kraszewskiego, aby z niej wydobyć ostatni grosz i ciągle sobie płacić każe za jakieś nieproszone usługi i nieuzasadnione pretensje. Musiały te wyzyskiwania przebrać miarę, kiedy cierpliwy więzień w Magdeburgu, aż do sądu udaje się po obronę przed swoim adwokatem.

Historja pobytu Kraszewskiego w Niemczech odstraszyć może każdego Polaka od zamieszkania w tym kraju.

Co za ludzie, jakaż to tam moralność!

Adlery, Saule, Bismarki i jak się tam nazywają ci wszyscy Niemcy, pamiętni nam z procesu Kraszewskiego doskonale illustrują moralną wartość Niemiec, będących na szczycie potęgi, w chwili, gdy Europie rozkazują i po panowanie do Afryki sięgają!

* * *

Odnoga Rogozińskiego. W chwili gdy dzienniki francuzkie i niemieckie zajmują się kwestją kolonii, które Bismark zakłada na brzegach zachodnich Afryki, nie będzie rzeczą zbyteczną gdy Polacy dowiedzą się że jedna z nich ma być założoną w miejscu mało znanem, które nasz polski marynarz *Rogoziński* pierwszy zwiedził i dokładnie opisał. Jest to odnoga morska przy ujściu kilku rzek płynących z północy na południe, których nazwiska są *Edea, Lungasi Dualla* i *Mungo*. Ta ostatnia została nazwaną dla uczczenia sławnego podróżnika angielskiego *Mungo-Parka*, który w początku tego wieku (XIXgo) wiele odkrył w środkowej Afryce zrobił i tamże przez dzikich murzynów zamordowany został.

Otóż to ujście zwiedzone i opisane przez naszego Rogozińskiego spodobało się agentom pruskim, którzy postanowili przy niem założyć niemieckie miasto i kolonie. Gdybyśmy mieli rząd własny i swoje państwo, byłoby to ujście polską zostało własnością. Niemcy korzystają z odkryć naszego rodaka. Powinniby więc odwdzięczyć się jemu i nazwiskiem jego nazwać kolonię lub też całą tę okolicę. Ale, byłoby nierozsądkiem spodziewać się uznania w ten sposób wyrażonego ze strony naszych wrogów, którzy w kraju naszym zmieniają nazwiska wsi i osad z polskiego na niemieckie.

Kolonia nowa nazywać się będzie *Cameroun*, wyraz ten znaczy *głupi*, ztąd zaś powstał że majtkowie angielscy którzy tę okolicę zwiedzają przekręcili wyraz portugalski *Camaroa*, który oznacza małe skorupiaki nazywane przez Francuzów *les crevettes*, a które się znajdują w wielkiej ilości w wodzie owego ujścia jakie odkrył i opisał Rogoziński. Woda rzeczna mięsza się tutaj z morską (co francuzi nazywają *estuaire*), a w takiej właśnie lubią przebywać owe skorupiaki i wiele gatunków ryb przy brzegach zwykle połanianych.

* * *

Zbiory w Muzeum Narodowem w Rapperswylu bardzo się wzbogaciły, mianowicie biblioteka, która liczy 50,000 tomów. Prócz 3,000 tomów biblioteki ś. p. Ostrowskiego i jego znakomitych zbiorów, niedawno przybyło z zabranego kraju 2,000 tomów. Założyciel Muzeum otrzymał w darze od p. White-Evansa z New-Yorku z pismem pełnem współczucia dla Polski, kosztowne i ozdobne dzieło z rycinami pod tytułem *Memoir of Kościuszko*, odbite w bardzo małej liczbie egzemplarzy, i nie znajdujących się w handlu. Jest mnóstwo w niem szczegółów z życia Kościuszki wielce zajmujących, a mianowicie z pobytu jego w Ameryce i udziału w wojnie o niepodległość; jego testament tamże zrobiony z d. 5 Maja 1798 roku, *fac simile* jego listu z tegoż roku pisanego do pani A. White i jej portret, i t. p. Autor, którego rodzina była w blizkich stosunkach przyjaźni z bohaterem polskim, oddał swem dziełem przysługę dostarczając nowego materjału uzupełniającego życiorysy Kościuszki.

BIBLJOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Długo czekał książe polskich poetów na tłumacza. Dzieła bowiem jego polskie na żaden z języków obcych nie zostały przetłumaczone. Trzechsetna dopiero rocznica jego śmierci, uroczyście przez naród polski obchodzona, natchnęła p. *Wacława Gasztowtta* myślą przełożenia najlepszego z jego dzieł, mianowicie *Trenów na śmierć Urszuli* na język francuzki. Przekład dokonany wierszem rymowym dokładnie oddaje za-

łośliwe myśli i ojcowskie bole Jana Kochanowskiego. Jest on godnym lutni wielkiego poety. Forma wiersza jest wzorowa i prześliczna. Ażeby tak tłumaczyć jak Wacław Gasztowtt, potrzeba być niepospolitym talentem poetyckim obdarzonym. Francuzi mają teraz sposobność poznać i ocenić wysokość, siłę i piękność natchnień największego z polskich poetów XVIgo wieku. Nowa to zasługa *Wacława Gasztowtta*, za którą należy się mu oprócz uznania, wdzięczność i sława.

Przekład, któryśmy niedawno przeczytali pod tytułem *Thrènes de Jean Kochanowski sur la mort de sa fille* wydrukowany jest w *Bulletin Littéraire et Scientifique*, w zeszycie, który wyszedł 20 Sierpnia 1884 r., a był poświęcony całkowicie pamięci Jana Kochanowskiego.

W tymże zeszycie jest przełożona piękna prelekcja o Janie Kochanowskim napisana przez panią *Seweryne Duchińska* i przez nią odczytana 1 Maja 1884 roku, o której w swoim czasie napisaliśmy obszerne sprawozdanie. Przekładu tej cennej pracy na język francuzki dokonał p. *Fl. Trawiński*, bez zarzutu. Obok wierności odznacza się wielką starannością o styl poprawny i piękność wyrażeń. W panu Trawińskim witamy bardzo zdolnego tłumacza.

W przedmowie redakcja *Bulletynu* nazywa Kochanowskiego « prawdziwym twórcą polskiej poezji, jednym z wielkich poetów XVIgo wieku, współzawodnikiem współczesnych mu *Ariosta* i *Ronsarda*, poprzednikiem i zwiastunem *Cervantesa*, *Camoënsa*, *Tassa*, *Malherba* i *Szekspira*. »

Bulletyn jest wydawany przez *Towarzystwo byłych uczniów Szkoły Polskiej w Paryżu*. Kosztuje w prenumeracie 5 franków, wychodzi raz na kwartał zeszytami.

Jest to jedno z najpożyteczniejszych pism, jakie kiedykolwiek wychodziły na emigracji, zaznajamia bowiem Francuzów z ruchem umysłowym polskim. Zasługuje na ogólne poparcie i jak największe rozszerzenie po świecie.

NEKROLOGJA

W Kijowie dnia 2 Listopada 1884 roku zmarł *Kasper Maszkowski*, mąż wielkiej narodowej zasługi. Przez całe życie czynny w narodowej sprawie oswobodzenia, wytrwał *usque ad finem* w pracy polskiej i w zasadach patrjotycznych.

Z trzytomowego dzieła *Opisanie Zabajkalskiej Krainy* przez *Agatona Gillera*, dowiadujemy się, iż Kasper Maszkowski walczył w 1831 r. z Moskalami. Po powstaniu osiadł się w kraju i na Wołyniu w Staro-Konstantynowskim powiecie założył tajemne Towarzystwo zwane Wołyńskiem, mające na celu rozwijanie sił narodowych, zachowanie narodowości polskiej i cnót obywatelskich i prace społeczne w duchu wolności i braterstwa. Towarzystwo Maszkowskiego trwało lat kilka i pomyślnie wyrastało. Gdy *Szymon Konarski* przybył do kraju jako emisarjusz, skorzystał z prac Kaspra i Towarzystwo Wołyńskie wcielił do wielkiej konspiracji pod nazwą *Stowarzyszenie Ludu Polskiego*.

Pod wpływem tego Stowarzyszenia szlachta tu i owdzie poczęła chłopów uwalniać i uwłaszczać i byłaby wszystkich uwolniła, gdyby nie ogromne przesładowanie, aresztowania i rozstrzelanie Szymona Konarskiego w Wilnie.

W Kijowie czterech zawyrokowano na powieszenie: *Kaspra Maszkowskiego, Piotra Borowskiego, D-ra Antoniego Beaupré* i *Fryderyka Michalskiego*.

Już wszyscy mieli stryczki na szyi, gdy im przeczytano zmianę wyroku śmierci na wyrok zsyłki na wieczne czasy do katorgi syberyjskiej.

Maszkowski schodząc z szubienicy rzekł: « *Przyjemniej mi było wchodzić niż schodzić z szubienicy !* »

Na Syberji był w kopalni *Górna* niedaleko wielkiego Nerczyńskiego Zawodu.

Po ośmnastu latach pobytu na Syberji, uwolniony w skutek manifestu koronacyjnego Alexandra II wrócił na Ukrainie i osiadł w Kijowie, gdzie utrzymywany przez szlachetnych obywateli jako weteran narodowej sprawy, zawsze wpływowy, doczekał się późnej starości. Cześć jego pamięci !

Loterija na korzyść Domu S-go Kaźmierza.

Biletów dostać można:

1. W biórze Administracji, 108, rue St. Dominique.
2. W księgarni P. Wł. Mickiewicza, 3, rue des Grands Augustins.
3. U wszystkich Dam, członków Towarzystwa Domu Ś-go Kaźmierza.
4. W Domu Ś-go Kaźmierza, 119, rue du Chevaleret.

Są do nabycia portrety *J. I. Kraszewskiego*, wykonane w medalionach gipsowych wielkiego formatu przez Alojzego Brandenberga, młodego lecz bardzo uzdolnionego rzeźbiarza szwajcarskiego, przyjaciela Polaków.

Ze wszystkich wykonanych plastycznie portretów naszego znakomitego pisarza, męczonego przez zawiść narodową Teutonów w fortecy Magdeburga, żaden nie odznacza się tak trafnie schwyconem podobieństwem jak ów medalion, który i pod względem artystycznym jest dziełem sztuki wysokiej wartości.

Cena stosunkowo do wartości jest nizką, wynosi bowiem 25 franków za medalion.

Redakcja *Kurjera Polskiego w Paryżu* służyć będzie swojem pośrednictwem tym osobom, któreby chciały nabyć medalion J. I Kraszewskiego.

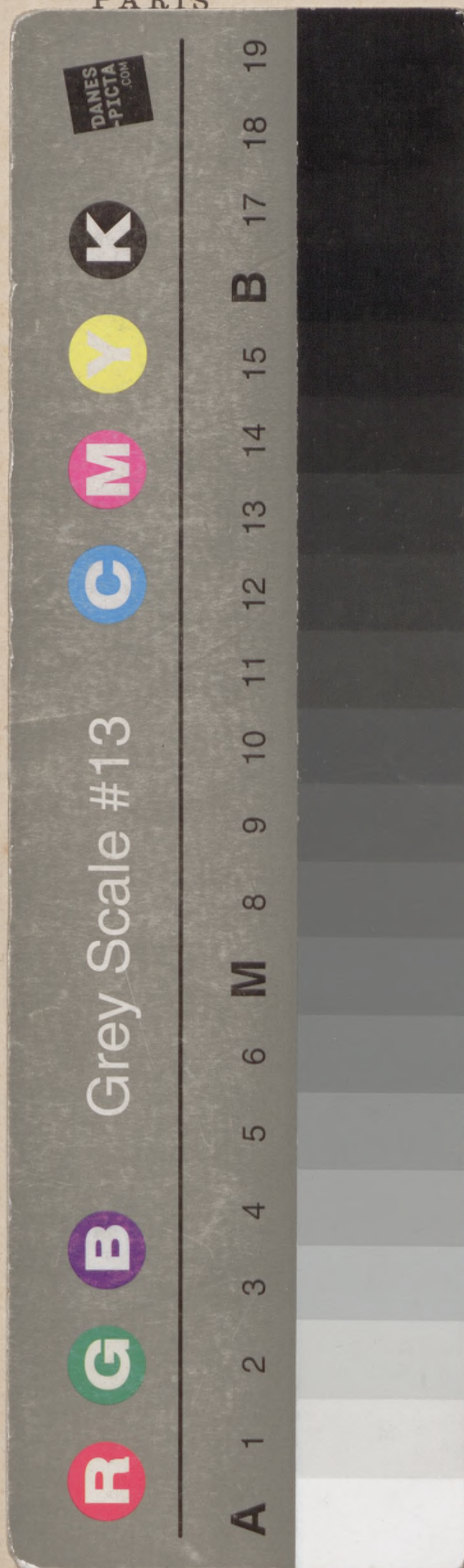
Wyszła z druku broszurka pod tytułem: *Z jakich Powodów zmieniony został Herb Państwa Polskiego*. Odczyt miany podczas obchodu 23-letniej rocznicy *Horodelskiego Zjazdu*, dnia 10 października 1884 r. w Paryżu przez Kazimierza Gregorowicza. Jest ona do nabycia w redakcji Kurjera Polskiego, 9, Place du Collège de France. — Cena 50 c. z przesyłką pocztową 55 c. na dochód Czytelni Polskiej w Paryżu.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France

IMPRIMERIE
ADOLPHE REIFF
9, Place du Collège de France
PARIS

Paryż, dnia 29 Sierpnia 1881.



Panie,

skojarzenia, zbliżenia i poznar
razem, dążąc do jednego i tegoż s
ka Adolfa Reiffa w Paryżu prze
Kurjer Paryzki, przystępn
eścić artykuły wszystkich be
dążące do jednego celu, do w
zne i ekonomiczne, wszystkie w
odzić mogących. — Zawiadomien
resa Polaków, obchody, zebrani
zić może.

honor upraszać Szanownego Pan
nówić nam swego współpracow
starczać nam artykułów, których
o znakiem, stosownie do życzen
ak wielce za granicami potrzebn

agowanym dla jednej opinii, ni
kiem organem wspólnego porozu
sad i opinii, aby tylko były P

gdy wola będzie ogólna, « Kurj
rganem WSZYSTKICH POLA
n organem EMIGRACYI CAŁE

ois adresów Polaków Wam znan

Łączymy bra

A.



wet w części, nie możn

Nie dość Ojczyznę m
Tzwać się też Obywate
Trzeba mieć pewne zasady,
Czy do czynu, czy do rady.
Na nich statecznie oparci,
Będziem dopiero coś warci;
Bez nich będziem, mimowoli,
Tém, czém żeglarz bez busoli

aczonych
acyi niema;
as żyjący
emigranci.

Janowski

i powodzeniu Waszego Towarzystwa i przyjąć zapewnienie mojej przychylności.

Wasz stary rodak.

A. Wiktor Zienkowicz.

Nie zna z nas nikt tego zacnego Obywatela, domyś... z 18... myśl... Se... mych... nie, z... praw...

To... tniej... Żelaz... Ze sk...

Ze sk... Ofiar... z W...

Wyd... Pol... Wyd... do... ter... Ob...

Pozostaje więc	229	35
Zalega składki	79	»
Powinno być w kassie	308	35
Żelazny kapitał	143	15
Obrotowy	165	20

KORESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Rapperswyl, 1 *Marca* 1882.

Jak piękność jest wieczystą, tak i poe... jest nieśmiertelną. Chociaż więc krytycy ... zytywnej szkoły głosili, że czas poezji b... powrotnie minął, nie wierzyliśmy ich zdan... bo nie mogliśmy uwierzyć w taki upad... dusz ludzkich, ażeby się stały niezdolne ... czuwać to, co jest piękne, wzniosłe i sz... chetne i w piękności swej prawdziw... Poezja więc nie umarła a jakby dla przel... nania nas o słuszności wiary naszej w ... istnienie, dolatują nas z nad brzegów A... poetyczne dźwięki wdzięcznej lutni tułac... zlewające się w melodją pełną życia, si... potęgi. Są to nowe pieśni Teofila Lenar... wicza.

Niedawno pisaliśmy do was o jego *C... rągwi Słowiańskiej*. Dzisiaj dzielimy ... z czytelnikami przyjemną wiadomości... wyjściu z druku we Lwowie jednego to... nowych poezji genjalnego śpiewaka z ... mazowieckich. Pod tytułem *« Rytmy Na... rodowe »* dał nam zbiór utworów, które o... najpiękniejszych arcydzieł poezji postawi...

być mogą, nie lękając się żadnego porównania. Poeta wcielił w swe serce ducha narodu, więc też i natchnienie jego jest zupełnie narodowe, polskie. W formie gawędy szlacheckiej i pieśni gminnej, przedstawia naprzemiany myśli i obrazy, w których każdy Polak odnajdzie lepszą, piękniejszą cząstkę swego ducha i swego życia.

...stawiony ...ściuszki. ... widzimy ...ć snującą ... ze stanu ...ściuszko ...go ducha ...je massie ...ki, które ...wyobrażał

...czyny hi... epopeję. ...zekonywa ...ycięztwie ...atoli liry... ...ecie treść ...śni, skre... ...dziwny a ...ycia szla... ...obyczajów ...stacie obu ...atach do... ...nie, lecz

...erz, dedy... ...ysławowi

Bracia...
Dla...
Do w...
Wa...

Boś ty...
Tan...
Dusz...
Myś...

Jak sk...
Rw...
I now...
Wl...

Życia nam trzeba, trzeba więc pieśni,
Bo naród-Chrystus, piastowski syn,
Gdy się porywa z grobowej pleśni,
Z hymnem powstaje!....
A hymn i czyn,
To duch i ciało, błyski i grzmoty,
Spójnia wszechtwórcza pradziadów sił:
Gdy Lach zaśpiewał — lśniły się groty!....
Z « *Boga-Rodzicą* » i bił i żył.

A żyć potrzeba i krew lać trzeba,
Bo naszej missji daleki lot:

Inni do ziemi a my do Nieba
Ciągniemy ludzkość!....
Z ojcowskich cnot,
Gdy Niemiec głosi wszechmocność siły,
W użyciu widzi Gal ziemski byt,
Nam wieki przeszłe pozostawiły
Braterstwo ludzi za dążeń szczyt.

Z materjalizmem i z siłą bata
Musim więc stoczyć morderczy bój;
Z Bogiem miłości, ze szczęściem brata
Podnieść nam sztandar.
Jako pszczół rój,
We wszech narodów słowiańskiej rzeszy
Zbierać miód serca, jednoczyć duch
I rość, jak wzrastał dawny ród Leszy:
Siłą moralną wieść bratni ruch.

Gdy młodość żyje w złudach przyszłości
Starca grób jutra pędzi myśl wstecz,
Przeszłość i przyszłość w teraźniejszości
Spaja mąż siły.
Więc z pleśnią precz!
Bo naród Polski nie jest zgrzybiały
Starzec, co w myśli ma tylko zgon;
Przed nim roztworem zadań świat cały:
Chrystem narodów ma stać się on.

Nie jest też w maju młodego lata,
Bo dziewięć wieków ryje mu skroń;
A każda setka dla dobra świata
Jest ofiarnicą.

...a dłoń
... — a żyć;
...ły
...ie gnić.
...ba,
...czyn;
...m Nieba,

...e,
... szczyt;
...ie twoje:
...bądź syt.
...ości,

...miłością twą
Gdy świat ogrzejesz — niedola zniknie,
Bo człek gdy z człekiem przełamie chleb,
Gdy miłość bratnia serca przeniknie
Nie będzie sierot. — A ze wszech gleb,
Olanych potem bratniego trudu
Wyjdzie prawdziwej swobody kłos;
Dziatwą się staniem jednego ludu,
Mając zakonem sumienia głos.

K. Zborowski.